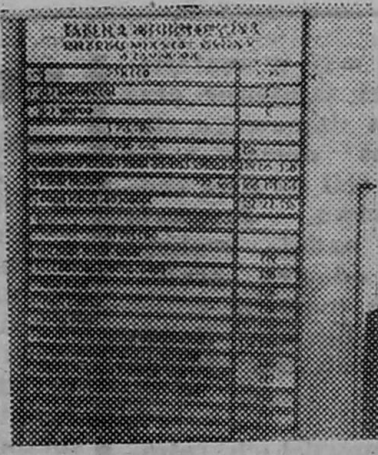




**czekanie
na Złotą 3**



oskarżam



**partyną
znowa
przeciw
niemożności**



fan-club



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

11

(179)

KONTAKTY
18 III 1984

cenę
10 zł



IAN BALDRIAN

skazana na skazanych?

STANISŁAW ZIELŃSKI

SIEDZĘ GRZECZÓW

Jest matką siedmiorga dzieci. Wszystkie od noworodka przeszły przez zakłady opiekuńcze. Czwororo sprowadziła już do domu. Przeżyła trzy rozwody; „wszystkie z winy chłopów, którzy przyrzekli jej miłość dożywotnią i wspólne życie aż do śmierci, a wynosili się z jej mieszkania i łóża zaraz po nocy poślubnej”.

Zamierza rozpocząć nowe życie z drugim mężem, który niewiele różni się od pozostałych, ale przynajmniej raz na trzy — cztery lata, gdy odbierał 80 lub 100 tysięcy za wybudowanie domu, przysyłał Klementynie Poręby 5 lub 10 tysięcy złotych — alimentów. Nie było to dużo, ale przyjmowała je jako dowód jedynej małżeńskiej miłości. Póki unieważniał rozwód i znów odnajdą się po latach w tym samym łóżu i mieszkaniu, ona pracuje w jednym z większych zakładów produkcyjnych jako sprzątaczką.

— Poznałem się na niej już po kilku dniach pracy — mówi mistrz, Marek Klepacz. — „Panie mistrzu — pytała — może to zamiesz, może tamto”. Po dwóch dniach zniknęła. Poszedłem do pomieszczenia socjalnego. Oho, drzwi zamknięte, a ze środka słysze szum wody. Zrozumiałem, że moja pracownica zażywa w czasie godzin pracy kąpiele! Poprosiłem, by przestała się prysznicować, bo jeszcze na pewno się zabrudzi. A ona od razu z buzią: „Co sobie myślisz, że zaraz do ciebie wyjdę? Jesteś tyle samo wart, co ci, których już miałam. Wszyscy zażywają kąpiele i to w czasie produkcji, więc mi też chyba można, tym bardziej, że takich warunków do umycia się nie mam w domu!” Chciałem ją zwolnić, ale jak znowu wzięła się do mioty, to stąd diabłów by jej nie prześcignęło.

Pracownicy takiej jeszcze nie miał i więcej mieć nie chce, chociaż ładnie się ubiera, a jeszcze ładniej farbuje włosy. Zakasowywała niejedną sekretarkę. Coraz częściej prosi o

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Powrót miłości platonicznej”
▲ wytrwałość lekarstwem na niemoc, czyli o wędrówkach wokół
Domu Rolnika Seniora ▲ „Cena Polaka” — przesłuchanie Hen-
ryka Białobrzskiego ▲ ćwierć wieku prof. Burszty z Kolbergiem
▲ krok do przytulku dla nawiedzonych ▲ dzielna „doktórka”
▲ „Turbo” ▲ „Konszachy”.

BEZPOŚREDNIO przed Krajową Konferencją Delegatów PZPR reprezentanci łomżyńskiej Wojewódzkiej Organizacji Partijnej na IX Nadzwyczajnym Zjeździe spotkali się z zalogami zakładów pracy. Stanisław Kaseja wziął udział w dyskusji o reformie gospodarczej oraz jej pierwszych efektach w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego. Podobne problemy poruszano na zebraniu zalogi w Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego, w którym uczestniczył Mieczysław Czerniawski, sekretarz KW PZPR. Mikołaj Jednaś spotkał się z pracownikami Urzędu Miejskiego i nauczycielami łomżyńskimi. Wszystkie zebrania miały charakter otwarty.

ORGANIZACJĘ wczasów dla dzieci i młodzieży omówiła Egzekutywa KW PZPR. 480 łomżan wyjadzie do NRD, zaś 208 osób odwiedzi Ziemię Łomżyńską. Gospodarzami wczasów są organizacje młodzieżowe i Kuratorium Oświaty i Wychowania.

POD HASŁEM: „Idea porozumienia i zgody narodowej — podstawa umacniania socjalistycznej państwowości” działacze Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, pracownicy zakładów pracy, związków zawodowych i młodzieżowych, młodzież szkolna, członkowie partii politycznych — omawiali problemy ładu i bezpieczeństwa publicznego oraz sposoby walki z patologią społeczną. Fakty: straż przemysłowa w pięciu największych zakładach województwa zatrzymała w 1983 roku 20 osób wnoszących alkohol, 55 wchodziło w stan nietrzeźwym, 98 — po spożyciu alkoholu wykonywało obowiązki służbowe. Zano-
wano 201 przypadków kradzieży na kwotę 450 tysięcy złotych — schwytano 142 sprawców (51 ponosi odpowiedzialność karną, 91 — dyscyplinarną). Alkohol „współuczestniczył” w co piątym przestępstwie: w 86 procentach napadów na funkcjonariuszy, 61,7 — zęcania się nad rodziną, 49 — rozbojów. 882 osoby prowadziły pojazdy w stanie nietrzeźwym, 72 — wykonywały swoje powinności zawodowe. Zakwestionowano 91,5 litra wódki monopolowej, 156 butelek wina i 60 butelek piwa w 20 mezinach. 775 osób zakłócało porządek publiczny i trzeźwiało w areszcie MO. Od pracy uchylano się 454 osoby, do 92 wysłano już wnioski o ukaranie. Podczas włamań do obiektów uspołecznionych zrabowano 10 milionów złotych, z mieszkań — półtora raza więcej. Okradano też samochody z kół i akumulatorów — na kwotę 2 milionów złotych. Spekulowano towarami za 22 miliony złotych: w PPS nielegalnie handlowało piwem 14 osób: dwóch dyrektorów, 6 kierowników, 5 magazynierów, sprzedawców i agentów sklepowych. W PSS w Wysokiem Mazowieckiem sprzedano protekcjonalnie 91 dywanów, a w Szczuczynie, Ciechanowie i Łomży w podobny sposób handluje się meblami.

W UBIEGŁYM ROKU do KW w Łomży wpłynęło 338 listów (w tym 50 anonimów) tj. o 51,8 proc. więcej niż w roku 82. Najwięcej skarg dotyczyło gospodarki żywnościowej oraz budownictwa i gospodarki komunalnej. W sprawach rolnych wpłynęło 132 listy, a 300 osób zgłosiło się osobiście; główne przyczyny to: rozdział maszyn rolniczych, brak materiałów budowlanych, sznurka do sнопowiązalek, środków chemicznych do zwalczania stonki ziemniaczanej. Wśród listów dotyczących budownictwa mieszkaniowego i gospodarki komunalnej przeważały próśby o przydział lub przyspieszenie otrzymania mieszkania. Stosunki społeczne w miejscu pracy (niegospodarność, brak dyscypliny, uchybienia dotyczące zwolnień, przyjęć, plac, niewłaściwa postawa kadry kierowniczej) stały się tematem 36 listów, 51 skarg ustnych i 27 anonimów, które w zdecydowanej większości nie potwierdziły się. 18 osób skarżyło się na niewłaściwe decyzje podejmowane przez terenowe organy administracji państwowej. 21 razy powodem protestów była działalność handlu, 8 — opieka społeczna, 7 — wymiar sprawiedliwości, 5 — praca organizacji i instancji partyjnych (2

zarzuty nie potwierdziły się, w 3 wypadkach piszący mieli rację).

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają I sekretarze KG PZPR.

● **Wizna:** — Tematem posiedzenia Egzekutywy było przygotowanie GS-u i SKR-u do siewów wiosennych. Plenum oceni realizację ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym rolników i ich rodzin.

● **Śniadowo:** — Na Plenum oceniliśmy realizację planu społeczno-gospodarczego rozwoju gminy w ubiegłym roku. Tematem Egzekutywy była informacja o wpływających do komitetu listach i skargach w br. oraz ocena ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego w gminie. Odbyła się też narada aktywów partyjnych.

● **Miastkowo:** — Zakończyliśmy cykl spotkań z rolnikami na temat roli i znaczenia samorządu wiejskiego. Przygotowujemy się do narady aktywów poświęconej miejscu środowiskowej pomocy społecznej na wsi. Na posiedzeniu Egzekutywy ocenimy przygotowanie Zakładu Usług Mechanizacyjnych do rozpoczęcia akcji wiosenne-siennej.

DOBIEGA KOŃCA kampania sprawozdawczo-wyborcza w kółkach rolniczych. Jej uczestnicy stanęli wobec takich kwestii, jak: na co przeznaczyć Fundusz Rozwoju Rolnictwa, według jakich kryteriów ma być ustalona cena na ziemniaki przemysłowe w 1984 roku (proponowali wyliczać według średniej wartości skrobi), jakie zasady wnoszą nowy system podatku płacniczego, wchodzący w życie 1 lipca 1984 roku?

124 WSIE chcą pomóc w budowie wodociągu i zadeklarowały 144 miliony złotych. Przyjęto już do realizacji propozycje 77 wsi, zaś 43 — ze względu na rozległe położenie — odłożono na termin późniejszy.

Rada Miejska PRON ● Egzekutywa KM PZPR w Łomży

APEL do mieszkańców miasta ŁOMŻY

Rok 1984 to rok obchodów czterdziestolecia Polski Ludowej. Lata, które minęły od najstraszniejszej z wojen, były dla Polski okresem odbudowy i rozbudowy. Mimo trudności, a często i napięć, potwierdzały one słusność — obranej w Manifeście PKWN — socjalistycznej drogi rozwoju naszego kraju.

W tym roku, we wrześniu, mija także 40 rocznica wyzwolenia naszego miasta spod okupacji hitlerowskiej.

Rada Miejska Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego i Egzekutywa Komitetu Miejskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Łomży zwracają się z apelem do członków partii, do organizacji społecznych, związkowych, młodzieżowych, załóg zakładów pracy, do wszystkich mieszkańców miasta Łomży o wspólne uczczenie tych dwóch ważkich rocznic pracą na rzecz miasta i swego środowiska. Zwracamy się z wezwaniem o przepracowanie społecznie — w tym podwójnie dla nas jubileuszowym roku — pewnej ilości godzin na obiektach użyteczności publicznej, w zakładach pracy, wszędzie tam, gdzie praca ta przyniesie wymierne efekty.

Będzie to nasz wspólny wkład w rozwój Łomży i kraju. Prosimy o zgłaszanie i wpisywanie swoich inicjatyw w „Księdze Czynów 40-lecia” wyłożonej w Urzędzie Miejskim w Łomży.

ODKRYCIA

Czy panienka lub chłopak powinien iść na tzw. chatę w towarzystwie, którego nie zna, by tam być zgwałconym?

Czy powinno się zostawiać klucz od mieszkania pod słomianką?

Czy kobiety powinny przynosić do sklepu podczas robienia zakupów po 5 złotych pierścionków?

Czy kierowcy zawodowemu trzeba przypominać, że ma jeździć trzeźwy?

Niegospodarność odbywa się na naszych oczach.

Trzeba zacząć przemawiać i do kieszeni dziennikarza.

Krytyka nie może dokuczać.

Czy ktoś nie zna zdania: nie kradnij i nie zabijaj?

Myśli wyłowione z wystąpienia Józefa Franciszkowicza na naradzie PRON-u w Łomży, poświęconej zwalczaniu patologii społecznych.

myśl z atestem

„Świat łamie każdego i potem niektórzy są jeszcze mocniejsi w miejscach złamania.”

ERNEST HEMINGWAY

pułki widzenia

HENRYK ŚWIDERSKI, pracownik Zakładu Gospodarczego WZSR w Grajewie, delegat na IX Zjazd: — Pragnąłbym, aby Krajowa Konferencja Delegatów PZPR odbyła się w atmosferze zrozumienia sytuacji, w jakiej przyszło nam realizować program partii uchwalony na IX Zjeździe. Sądzę, że uściśli ona kierunki i wypracuje skuteczniejsze metody pracy partyjnej, wdrażania reformy gospodarczej, bo jest jeszcze wiele niedomówień, nie w postanowieniach zjazdowych, a w interpretacji tychże postanowień, wiele jeszcze działań pozornych, z którymi trzeba raz na zawsze skończyć. Niektóre zakłady pracy, wyposażone w trzy „S”, zapominają o tym, że funkcjonują w państwie socjalistycznym i zysk przy ustalaniu cen mylą z naciąganiem odbiorców. Powinny przecież dążyć do zrównoważenia rynku, a nie dalszego wzrostu cen.

Pokłosie „Listu otwartego do wojewo y” łomżyńskiego

W oczekiwaniu na odpowiedź adresata, publikujemy głosy obywatelskie:

● **CZESŁAW PODBIELSKI**, działacz Rady Miejskiej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Łomży: — Basen dla Łomży to sprawa nadzwyczajna, również potrzebna jak szkoła, sport i rekreacja, aby młodzież nie kapotała się w brudach Narwi. To także ważna kwestia wychowania młodego pokolenia.

● **RYSZARD WISNIEWSKI**, kontroler jakości w Fabryce Aparatury i Urządzeń Komunalnych: — Niedokończony basen jest objawem drętwości. Jeśli kierownik czy robotnik zaczyna w zakładzie — robi tak, aby to skończyć. A basen, to przecież obiekt niezwykle potrzebny miastu.

● **ZYGMUNT ZDANOWICZ**, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Łomży: — Z wychowawczego punktu inwestycja powinna być dokonana i z rozmysłem wykorzystana. Gdyby chodziło o robociznę niefachową, młodzież naszej szkoły mogłaby tu dorzucić swoją cegiełkę, jak już wcześniej wyrzucała z worków piasek.

● **JANINA DĄBROWSKA**, sekretarz Zarządu Wojewódzkiego ZSMP: — Basen dla Łomży to sprawa niezwykle pilna. Pływanie jest bardzo potrzebne dziecku od najwcześniejszych lat, bo między innymi gwarantuje prawidłowy rozwój fizyczny. Wojewódzki Uniwersytet Robotniczy wozi młodzież do Ostrołęki. A z jaką skrupulatnością podchodzi się do nauki pływania, na przykład, w NRD czy na Węgrzech. W całym województwie nie ma nawet namiastki takiego obiektu!

wieści gminne

MALY PŁOCK. Rozdzielać, czy nie rozdzielać maszyn z zaliczkowego przydziału? W gminie postanowiono poczekać (okazało się, że miesiąc) na pulę caloroczną. Czy jest sens dokonywania wstępnego rozdziału, wprowadzania nerwowej atmosfery w gminach, jeśli niektóre maszyny odebrać można po roku od chwili przydzielenia?

● Jeszcze jedna gmina, która narzeka na geosowskie uzależnienia. Kolneński GS ma szansę rehabilitacji. Udowodnił swoje dobre chęci, jeśli przejmie pościerowskie zabudowania w Kątach i urządzi tam magazyny, z których będą mogli korzystać okoliczni rolnicy. Skróciłoby to im drogę do magazynów o ok. 20 km.

● Minęły co prawda lata od tego, gdy za nierozdysponowanie funduszu z pomocy społecznej odpowiedzialni pracownicy nie otrzymywali premii, lecz utrzymana została zasada, że pieniądze z funduszu pomocy społecznej nie mogą być przeznaczone na inny cel. W ubiegłym roku w gminie pozostało 400 tysięcy złotych. Nie można za nie wykonać remontu zagrzybionego ośrodka zdrowia. Kilka gmin za zaoszczędzone pieniądze mogłoby

CIĄG DALSZY NA STR. 15



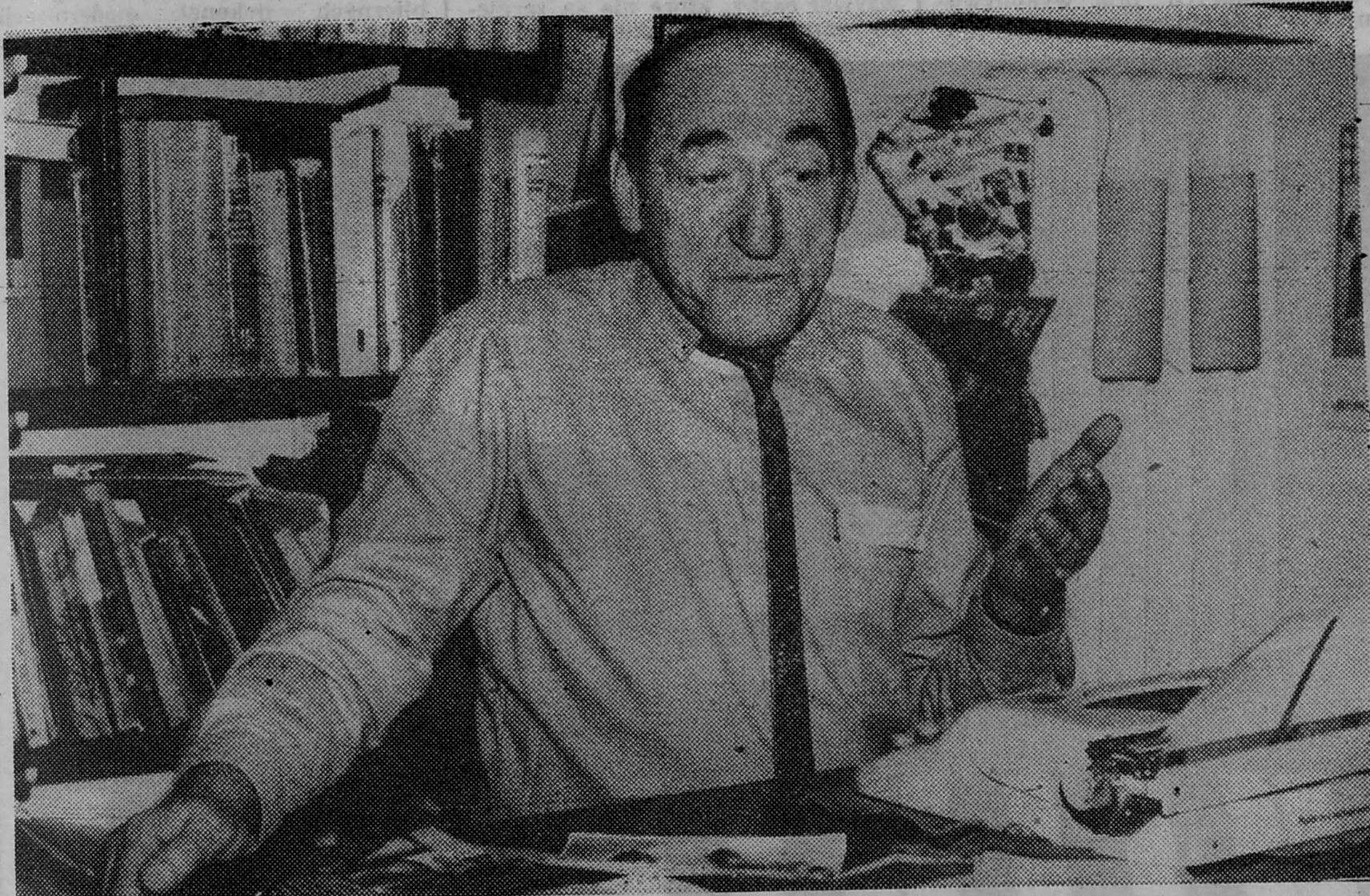
Znani są z pierwszych stron gazet, z radia, telewizji, publicznych wystąpień. Czytamy i słuchamy ich i o nich. Są swojego rodzaju elitą polityczną, naukową, kulturalną. W gruncie rzeczy nie wiemy jednak o nich nic. Sztywne, oficjalne słowa przemówień, metafory poetyckie, gra na scenie — nie mówią wiele o ich cechach charakteru, usposobieniach, gustach i zainteresowaniach. „Kontakty” postanowiły nieco rozszyfrować tych „nie znanych znanych”, poddając ich swoistemu „przesłuchaniu”. Dziś odpowiada Jerzy Janicki, znakomity radiowiec i pisarz-scenarzysta, twórca powieści radiowej „Matysiakowie”, autor ogromnej ilości słuchowisk, scenariuszy filmowych i seriali telewizyjnych, między innymi słynnych „Polskich dróg”).

1. Czy kocha Pan siebie?
— Oczywiście.
2. Co jest Pańską główną zaletą?
— Skromność.
3. A wada?
— Jak wyżej.
4. Jaką cechę ceni Pan najbardziej?
a) u podwładnych?
— Ich nieobecność.
b) u zwierzchników?
— Jak wyżej.
5. Jakiej wady życzyłby Pan swym wrogom?
— Ufności w przyjaźni, którzy dziś są moimi wrogami.
6. Kogo Pan bardziej nie cierpi: głupiego przeciwnika czy inteligentnego pochlebcy?
— Inteligentni pochlebcy by-

- wają na ogół głupimi przeciwnikami.
7. W czym był pan zawsze najlepszy?
— W tym, co zrobię jutro.
 8. Kiedy użycie siły może być usprawiedliwione?
— Kiedy się ją ma.
 9. Co najbardziej dzieli ludzi: wiek, pochodzenie, pieniądze, światopogląd, stanowisko?
— Brak pieniędzy.
 10. Proszę uzupełnić zdanie: „Idea jest dla człowieka...”
— Wszystkim, zakładając, że ma co jeść.
 11. Co jest dla Pana absolutnym arcydziełem?
— Patrz punkt 7.
 12. W jakim towarzystwie czuje się Pan najlepiej?

Przesłuchanie

CZEKANIE NA ZAGŁOBE



- We własnym.
13. Czego najbardziej wstydzi się Pan w swoim życiu?
— Wywiadów.
14. A czym chlubi?
— Jamniczką Zuzią.
15. Wylączając Polskę, w jakim kraju chciałby Pan mieszkać na stałe?
— W ZSRR.
16. Najwybitniejsza postać w historii Polski?
— Zagłoba. To nie szkodzi, że go nie było; powinien być.
17. Osoba najbardziej godna pogardy w historii ludzkości?
— Judasz.
18. Kiedy człowiek jest bogaty?
— Kiedy ma pieniądze nie na PKO.
19. Jaka powinna być maksymalna rozpiętość dochodów?
— Maksymalna.
20. Czym, według Pana, jest przystosowanie się do sytuacji?
— Dostosowanie sytuacji do siebie.
21. Czy zawsze wierzy Pan, że $2+2=4$?
— Ja to wiem, ale nie wierzę.
22. Kto powinien być najlepiej wynagradzany: wybitny naukowiec, artysta, rzemieślnik czy polityk?
— Scenarzysta.
23. W co Pan wierzy?
— Że $2+2$ nie zawsze jest 4.
24. Czy polityk powinien reformować społeczeństwo zgodnie ze swoimi przekonaniami, czy zgodnie z pragnieniami społeczeństwa?
— A jakie w ogóle społeczeństwo pragnie być reformowane?
25. Gdybym sam decydował o losach kraju, podjąłbym następującą decyzję:
— Kto nie pracuje, ten nie je.
26. Jak godzi Pan postawę prywatną z publiczną?
— Dziękuję, dobrze.
27. Czy uważa Pan, że w ciągu najbliższych pięciu lat konflikt nuklearny jest możliwy?
— Nie. Jest nieunikniony.
28. Co przychodzi Panu na myśl, gdy słyszy Pan słowa:
a) patriota?
— Kościuszkę.
b) Komunista?
— Patriota.
29. Przywary Polaków to:
— Słomiany ogień.
30. A zalety?
— Inteligencja.
31. Krytyka jest dla mnie:
— Ja krytykę.

32. O czym chciałby Pan przede wszystkim przekonać Polaków?
— Że cudów nie ma.
33. O czym chciałby Pan przekonać samego siebie?
— Że jednak bywają.

Fot. Marek Baranowski

3

KONTAKTY
18 III 1984

● LUDZIE ● IDEE ● PRZESADY ● W CO WIERZYĆ?

Pytanie to kierują łomżyński tygodnik społeczny „Kontakty” i Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza do reporterów całego kraju. Organizatorów konkursu interesują szczególnie zmagania człowieka z realizacją wyznawanej idei, w tym — relacje: ludzie i socjalizm; ich nadzieje, namiętności, rozczarowania, rozterki, dramaty i spełnienie — dziś i w perspektywie 40 lat PRL.

Zgodnie z hasłem konkursu — jego organizatorzy spodziewają się także otrzymać teksty będące próbą reporterskiego rozszyfrowania tego, co kryje

się pod — pozornie racjonalnym — wizerunkiem społeczeństwa.

Jakie tęsknoty, wierzenia, niezaspokojone potrzeby, uprzedzenia, nakazy i zakazy wyznaczają postępowanie człowieka w życiu publicznym i prywatnym? Jak są współczesne źródła przesądów i jakie stosujemy wobec nich kryteria ocen — pozytywnych lub negatywnych? Czym tłumaczyć — cyklicznie powracającą — tęsknotę ludzi do zjawisk paranormalnych i mistycyzmu? Jak godzą oni sprzeczność pomiędzy wiedzą a wiarą w moce nadprzyrodzone?

Jaka jest siła integrująca przesądów i skąd się bierze pewność, że bez nich ludzkość nie byłaby zdolna do przetrwania? W co w ogóle współczesny człowiek chciałby i jest w stanie uwierzyć?

Reporterskie penetracje tego obszaru człowieczej świadomości, nigdzie wcześniej nie publikowane, należy nadsyłać w trzech egzemplarzach (do 12 str. znormalizowanego maszynopisu), opatrzonych godłem, do 15 czerwca 1984 r. pod adresem redakcji „Kontaktów”, ul. Świerczewskiego 7a, 18-400 Łomża. Najlepsze z nich zosta-

na nagrodzone następującymi kwotami:

- I — 30 000 złotych
 - II — 20 000 złotych
 - III — 10 000 złotych
- lub wyróżnione sumą 5000 złotych (pięć prac).

Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w dwusetnym numerze „Kontaktów”.

Redakcja zastrzega sobie prawo pierwodruku nadesłanych prac, a jury pod przewodnictwem Klemensa Krzyżagórskiego — możliwość innego podziału nagród.

zblizzenia



AFERA PIWNA

W związku z opublikowanymi w tygodniku „Kontakty” (nr 43/83 i 44/83) artykułami o handlu piwem informuję, że Prokurator Rejonowy w Łomży 31 grudnia 1983 r. skierował do Sądu Rejonowego w Łomży akt oskarżenia przeciwko dziesięcioosobowej grupie, która w okresie od 1980 r. do 11 marca 1983 r. w Łomży i na terenie Wybrzeża dopuściła się spekulacyjnego obrotu piwem na dużą skalę.

Aktem oskarżenia objęto Kazimierza P., któremu zarzuca się, że we wspomnianym wyżej okresie nabył w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego w Łomży — nie mając uprawnień handlowych — 1333 976 butelek piwa po cenach detalicznych. Następnie sprzedał je po cenach wyższych prywatnym właścicielom, osiągając zysk w kwocie 2 376 524 zł, przy czym nie zgłosił swojej działalności do opodatkowania organom finansowym. Ponadto zarzuca się mu udzielenie korzyści majątkowych w kwocie 142 500 zł Antoniemu Ch., Ireneuszowi W. Ryszardowi K. w zamian za ułatwienie mu nabycia piwa i udostępnienie środków transportowych do jego przewozu na Wybrzeże.

Ryszardowi K. zarzuca się odsprzedaż kredytową piwa i wina Kazimierzowi P. wartości 3 427 tys. zł, przez co pozbawili kierowany przez siebie zakład branży gastronomicznej w kwocie ponad 9 621 tys. zł. Ponadto zarzuca się mu nakłonienie do poświadczenia nieprawdy i przyjmowanie korzyści majątkowych od Kazimierza P.

Pozostałym ośmiu oskarżonym zarzuca się przyjmowanie łapówek od Kazimierza P. oraz poświadczenia nieprawdy w dokumentacji. U siedmiu oskarżonych na poczet groźnych kar grzywny zabezpieczono mienie w kwocie ponad 4 116 tys. zł.

mgr ZYGMUNT ZEMBRZYCKI
rzecznik prasowy
Prokuratury Wojewódzkiej
w Łomży

ŻUŻLEM W OCZY

W odpowiedzi na list czytelników ze Starej Łomży („Kontakty” nr 47/83), dotyczący zaśmiecenia placu przy wiejskiej studni, Społeczny Komitet Budowy Wodociągów w Starej Łomży wyjaśnia:

Niezupełnie zgadza się z prawdą podany fakt, że ob. Wacław Demiańczuk wywiózł na drogę żużel z przewagą śmieci, który utrudniał dojeżdżenie do studni i zagrażał bezpieczeństwu dzieci.

Skarżące się osoby sprzeciwiają się budowie wodociągu i wszelkimi sposobami starają się przeszkodzić w pracy społecznej obywateli Demiańczukowi i całemu Społecznemu Komitetowi, do którego on również należy. Osoby te nie chcą dopuścić do budowy hydroforu obok posesji ob. Jadwigi Węgrowskiej.

A wracając do sprawy, to żużel został przywieziony przez nieznanego kierowcę w celu zlikwidowania błota i ułatwienia dojeżdżania do studni. Nie było w nim żadnych śmieci i zanieczyszczeń. Ob. Demiańczuk nie miał obowiązku naprawiania nawierzchni drogi, za dostarczony żużel nie pobrał żadnej zapłaty, nie jest też zobowiązany do usuwania wyrzuconych tam zanieczyszczeń.

Nasza wieś nie ma etatowego pracownika drogowego. Każdy jest zobowiązany do tego, aby przed swoją posesją wyrównać jezdnię i usunąć ewentualne zanieczyszczenia. Jeżeli nawet ob. Demiańczuk zorganizował przywóz żużlu w celu ulepszenia nawierzchni drogi, to ob. J. Węgrowska i J. Perzanowska powinny rozplantować go i usunąć zanieczyszczenia.

Pragniemy jeszcze nadmienić, że ob. Wacław Demiańczuk bardzo sprawnie pomógł nam rozwiązać problem braku wody. Wcześniej nosiliśmy wodę wiadrami aż ze Starej Łomży nad rzeką, obecnie ci

wszyscy, którzy tylko chcieli, mają wodę w mieszkaniu.

SPÓŁECZNY KOMITET
BUDOWY WODOCIĄGU
w Starej Łomży

ROBOTNICY CZEKAJĄ

W związku z listem pracowników Fabryki Aparatury i Urządzeń Komunalnych w Łomży do wicepremiera Jerzego Obodowskiego („Kontakty” nr 49) i interwencją I Sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Łomży w Komitecie Zakładowym PZPR Ministerstwa Administracji i Gospodarki Przestrzennej wyjaśniam:

W dniu 9 listopada 1982 roku Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego, mgr Ryszard Bryk, przekazał Ministrowi Administracji GTIOŚ informację, że Minister Pracy PiSS upoważnił Ministerstwo HiPM do opracowania projektu rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie płatnych urlopów dodatkowych dla niektórych pracowników zatrudnionych w bezpośredniej produkcji w odlewniach, w celu kompleksowego, w skali całej gospodarki narodowej, uregulowania tego problemu.

W dniu 20 listopada 1982 roku Departament Pracy, Płac i Spraw Socjalnych — Główny Inspektorat BHP przekazał stosowną informację wybranym przedsiębiorstwom przemysłu komunalnego, w tym również FAiUK w Łomży, z prośbą o nadesłanie odpowiednich materiałów, charakteryzujących rodzaje i warunki niektórych prac wykonywanych w odlewniach.

ca br. Treść tego wystąpienia sugeruje jednocześnie, że rozporządzenie opracowywane jest przez nasze Ministerstwo na wniosek załogi FAiUK w Łomży.

Jak wynika z aktualnego rozeznania sprawy projekt rozporządzenia został już opracowany, ale jego wydanie — z uwagi na aktualną sytuację ekonomiczną w kraju — nastąpi nie wcześniej jak w II półroczu 1984 roku.

Stosowna informacja przekazana została dyrektorowi FAiUK w Łomży w piśmie z dnia 24 listopada 1983 r.

ANDRZEJ SZYMCHAK
I sekretarz KZ PZPR
w Ministerstwie Administracji
i Gospodarki Przestrzennej

NIEBIESKIE PTAKI

Odpowiadając na notatkę prasową zamieszczoną w „Kontaktach” (nr 1/84), uprzejmie informuję, że Wydział Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Urzędu Miejskiego w Łomży nie stosował procedury wzywania mężczyzn celem uzupełnienia „luk” w ewidencji.

Zgodnie z ustawą z dnia 26 października 1982 r. o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy wpisaniu do ewidencji podlegają mężczyźni, którzy zgłosili się do organu pośrednictwa pracy lub wobec których zapadł prawomocny wyrok kolegium ds. wykroczeń. Realizując to postanowienie Wydział wzywał osoby, które nie są zarejestrowane jako poszukujące pracy,

bą do służb pracowniczych zakładów pracy o natychmiastowe powiadomienie Wydziału w przypadku przyjęcia do pracy osoby podlegającej pod ww. ustawę lub porzucenia przez tę osobę pracy w okresie krótszym niż 6 miesięcy od czasu przyjęcia.

mgr inż.
STANISŁAW PRZECZODZKI
kierownik Wydziału Zatrudnienia
i Spraw Socjalnych
Urzędu Miejskiego w Łomży

KONFLIKTOWE DROGI

W „Wieściach gminnych” („Kontakty” nr 51/83) pisaliście o „przyczynach konfliktu między Rejonem Dróg Publicznych w Grajewie a rolnikami. W związku z tym prostujemy:

1. Pas drogowy o szerokości 12 mb. został wytyczony przez geodetę z Urzędu Miasta i Gminy, ponieważ normatyw techniczny projektowania dróg nie przewiduje pasa o szerokości 15 mb. w miejscach gdzie występuje minimalne obciążenie ruchem (V klasa techniczna). Dla porównania podajemy, że droga prowadząca z Łomży do Augustowa (II klasy technicznej) na odcinku Sulewo — Zaborowo posiada jezdnię o szerokości 5,5 m (V klasa techniczna).

2. Informujemy, że drzewa rosnące na poboczach dróg należą do właściciela pasa drogowego, czyli Rejonu Dróg Publicznych.

3. W roku 1983 Rejon Dróg Publicznych dokonał modernizacji drogi w miejscowości Kędziorowo.



Po zebraniu opracowanych przez przedsiębiorstwa materiałów (przesłanych również przez FAiUK w Łomży), przekazano je w dniu 13 stycznia 1983 r. Resortowemu Ośrodkowi Badań Wydajności i Normowania Pracy Ministerstwa HiPM, który podjął prace nad projektem rozporządzenia.

Informacje o powyższym trybie załatwiania sprawy przekazywano kilkakrotnie w drodze telefonicznej inspektorowi BHP FAiUK w Łomży.

W dniu 25 października 1983 r. Departament PPS — Główny Inspektorat BHP otrzymał pismem wystąpienie dyrektora FAiUK w Łomży z prośbą o przyspieszenie wydania rozporządzenia RM do koń-

na podstawie list sporządzanych przez instytucje zajmujące się problematyką porządkową lub przez środowiska społeczne. Celem wezwań było złożenie wyjaśnień o przyczynach pozostawiania bez pracy. Dopiero na podstawie bezpośredniego stawienia się osoby i stwierdzenia, że nie pracuje powyżej trzech miesięcy (bez przyczyn usprawiedliwionych), następuje wpisanie do ewidencji osób uchylających się od pracy.

Występują jednak przypadki, że wezwana osoba pracuje, co świadczy o niedokładnym sporządzaniu przesyłanych do Wydziału list. Za wyniki z tego tytułu kłopoty przekazujemy wszystkim obywateli. Jednocześnie zwracamy się z proś-

Z uwagi na jednostronną zabudowę wsi zastosowaliśmy przekrój półtrasowy. Ze względu na konieczne odwodnienie wsi Kędziorowo (teren płaski) nie możemy spełnić życzeń rolników i ułożyć dodatkowych rur, gdyż taka operacja spowodowałaby częste zamulanie przepustu oraz uniemożliwiłaby jego oczyszczanie. Jeżeli istotnie wjazd i wyjazd ze zlewni mleka jest niebezpieczny, to w okresie wiosennym Rejon Dróg Publicznych ułoży w tym miejscu po 1 mb. rur zjazdowych.

inż. JAN ZAWISTOWSKI
dyrektor
Rejonu Dróg Publicznych
w Grajewie



Niekulturalne zachowanie się naczelnika Urzędu Miasta w Zambrowie, ob. Białego, jest powodem mego zwrócenia się do Was z prośbą o interwencję.

Jako petent jestem urażona niekulturalnym potraktowaniem mnie, jakie miało miejsce 22 II br., i żądam satysfakcji. Sprawa kształtuje się, jak poniżej:

Ponieważ jestem sama, a zajmuję mieszkanie ok. 50 m kw., od kilku lat staram się o wymianę mieszkania — chciałam przejść na mniejsze, tj. pokój z kuchnią.

Zdawać by się mogło, że to jest zwykła, prosta sprawa, lecz nie do załatwienia czysto po ludzku w Zambrowie, bowiem mają tu swój własny, zakonspirowany sposób przydziału mieszkań.

Starania podjęłam 3 lata temu. W tym czasie czyniono mi propozycje na III, IV piętrze, lub takie, które mi nie odpowiadały, m.in. dlatego, że były położone w dzielnicy odległej, tj. fabrycznej. Ja natomiast od urodzenia po dzień dzisiejszy mieszkam w centrum miasta, w pobliżu zamieszkuje moja jedyna siostra, możemy więc jedna drugiej służyć pomocą u schyłku życia lub w czasie choroby.

Pod koniec zimy przed trzema laty mocno zachorowałam na reumatoidalne zapalenie kończyn dolnych i miałam trudności w chodzeniu. Zwróciłam się przeto do Urzędu Miasta z prośbą o przyspieszenie załatwienia mi innego lokalu na niższym piętrze (obecnie mieszkam na drugim) i z centralnym ogrzewaniem.

Naczelnik poinformował mnie, że na razie takiego mieszkania dla mnie nie ma i abym z podobnymi sprawami mieszkaniowymi zwracała się do ob. Czajkowskiej, co też czyniłam. Wezwana pewnego dnia zrezygnowałam z nieodpowiadających mi propozycji, usłyszałam wówczas stwierdzenie, że najlepiej będzie, jak sama sobie wyszukam lokal.

Przypadkowo od znajomej dowiedziałam się, że jest ona w posiadaniu mieszkania (pokój z kuchnią) niezamieszkałego, ale nie zwolni go, zanim nie otrzyma przydziału w Spółdzielni Mieszkaniowej. Obiecywano jej przydzielić mieszkanie przy końcu roku. Byłam zadowolona czekać na to mieszkanie, a było to wiosną 1982 r. Zgłosiłam wkrótce ob. Czajkowskiej adres tego lokalu i poinformowałam o chęci czekania, aż tamci otrzymają spółdzielcze klucze. Na powyższy temat przez kilka miesięcy rozmawiałymy przy łada okazji, jak choćby dojazdu do pracy. Zdawało mi się, że sprawa jest dostatecznie dograna.

Postanowiłam w końcu udać się do naczelnika po przydział na ten lokal mieszkalny. Jednakże pech mnie prześladował, gdyż przez długi czas nie mogłam go zastać ani osobiście, ani telefonicznie. W końcu rozchorowałam się na nogę (rwa kulszowa) i trafiłam do szpitala. Był listopad 1982 r. Po wyjściu ze szpitala dowiedziałam się, że mieszkanie — na które tyle czasu czekałam — przydzielono komuś innemu. Natychmiast udałam się do Urzędu, gdzie naczelnik oznajmił mi, iż przydzielił owo mieszkanie pracownicy, bo ona pierwsza o to prosiła. Sprawa była aż nadto jasna — koleżance wystarczyło tylko podpowiedzieć...

Ponownie znalazłam się w szpitalu, skąd wróciłam po dwóch tygodniach. I znów przypadkiem dowiedziałam się, że nad straconym już dla mnie mieszkaniem jest także wolny lokal.

Natychmiast napisałam podanie z prośbą o przydział nadmienając, że reflektuję nawet na wyższe piętro, ponieważ chciałam koniecznie przeprowadzić się przed zimą. Nie do pomyślenia było, abym mogła jeszcze jedną zimę mieszkać w lokalu, gdzie wszystkie urządzenia grzewcze są niesprawne — dymią, konieczny jest remont. Do tego dochodzi moja uciążliwa choroba, która wymaga ciepła. Władza natomiast jest nieczuła, bez litości nawet, bo z zimną krwią odrzuca moje podanie, na które do dzisiaj nie dano mi odpowiedzi. Mieszkanie otrzymała pracownica ZZPB — zdrowa.

Po tym wszystkim byłam zdruzgotana. Początkowo nie byłam w stanie nie przedsięwziąć, czułam się bardzo źle. W końcu skierowano mnie do szpitala w Choroszczy na neurologię, gdzie przebywałam dwa miesiące. Przy wpisie otrzymałam od ordynatora zaświadczenie do okazania odnośnym władzom, aby

wzięto pod uwagę, że nie wolno mi dźwigać i przebywać w wilgoci oraz w zimnie. Dołączyłam je z podaniem do akt w Urzędzie. Po wyjściu ze szpitala i okresie rekonwalescencji wróciłam do pracy. Dowiedziałam się o kolejnym — mającym się w niedługim czasie zwolnić — mieszkaniu. Jest to pokój z małą kuchnią i takimże przedpokojem, na parterze w centrum miasta. Wolałabym wprawdzie mieszkanie na I piętrze, ale z braku takowego zdecydowałam się, byłoby jak najszybciej się przenieść. Rodzina Chojnowskich z dwójkiem małych dzieci, która zajmowała ten lokal, była na liście dodatkowej, miała małe szanse i wszelkie starania nie dały pozytywnego rezultatu, pomimo że długo czegają.

Byłam natomiast u naczelnika i prosiłam, aby miał mnie na uwadze, gdyż chcę czekać aż się to mieszkanie zwolni. Po pewnym czasie poinformowano mnie: jacyś ludzie chodzą oglądać mieszkanie Chojnowskich podając, że naczelnik ich przysyła. Natychmiast udałam się do Urzędu z obawą, dałam jednak naczelnikowi adres tej rodziny, a on pewnie nasyła innych ludzi. Wyjaśniło się jednak — nikt tych ludzi nie wysyłał, lecz oni sami tak zdecydowali.

Ponownie odnowiła mi się choroba, znów cały listopad przebywałam w szpitalu w Zambrowie.

Jakże ciężkie chwile przeżywałam w czasie choroby w obecnym mieszkaniu. Jest ono bardzo wyeksploatowane, zniszczone, ogrzewane piecami, 30 lat bez remontu. Latem ub. roku budynek był remontowany, ale nie mogłam nawet myśleć o wpuszczeniu fachowców do mieszkania, gdyż wróciłam ze szpitala zbyt słaba. Nie wolno mi dźwigać, a tu, aby napalić, węgiel z piwnicy na II piętro trzeba przynieść. Różnie bywało, albo musiałam szukać kogoś do przyniesienia węgla, albo odwiedzający mi pomagali, lub po prostu się marziło.

Wracając do sprawy mieszkania, na które czekałam od ponad pół roku, okazało się ostatnio, że ob. Chojnowska ma wkrótce otrzymać

wiedzi, że ani chwili na rozmowę nie ma, bo już jest spóźniony — auto czeka na wyjazd. Zdażyłam tylko powiedzieć, że chciałam dosłownie na cztery słowa rozmowy. Ponieważ niezbyt dobrze się jeszcze czuję, więc chcę oszczędzić sobie trudu postanowiłam zatrzymać się u znajomych w tej dzielnicy, aby przyjść w godzinach późniejszych. Zjawiłam się ponownie w sekretariacie 15 minut przed godz. 14.00 Naczelnik, gdy wychodził od siebie, widział mnie nadchodzącą. Czekalam w sekretariacie. Po pewnym czasie wrócił, lecz do mnie się nie odzywał, tak, jakby mnie nie znał. Czekalam dalej. Wchodzono do naczelnika i wychodzono, z niektórymi dłuższą konferował. Kwadrans przed 15.00 zaczęłam się irytować. Cały czas drzwi sekretariatu były otwarte na korytarz, byłam więc pod prężeniem ludzkich spojrzeń, różnie, znacząco mi rzucanych, a szczególnie tych osób, które wychodziły z gabinetu tuż przed 15.00, bo oni wszyscy zapewne wiedzieli o lekceważącym odniesieniu się do mnie naczelnika. Za chwilę wyszedł ob. Biały, już ubrany, odezwał się: — Petent też jest człowiekiem. On mi na to, że niepotrzebnie czekałam, gdyż interesantów przyjmuje w poniedziałki. Był zajęty, to kiedyś mieli sprawy, a zresztą mogłam iść do pani Czajkowskiej. Mówił to wszystko wychodząc na korytarz, budząc zainteresowanie przechodzących.

Poczułam się, jakby na mnie wylano wiadro zimnej wody. W rezultacie reakcja była odwrotna, bo wszystka krew uderzyła mi do głowy. Myślałam, że tego nie przeżyję. Taki afront i za co?!

Przecież jeśli nie chciał ze mną rozmawiać osobiście, mógł zadzwonić do sekretarki, która przecież jest koordynatorem między władzą

starszą wiekiem i do tego jestem kobietą, którą los tak bardzo doświadczył, a nikczemni ludzie usiłują mnie zniszczyć, może zdeptać, chcąc doprowadzić do całkowitej zagłady.

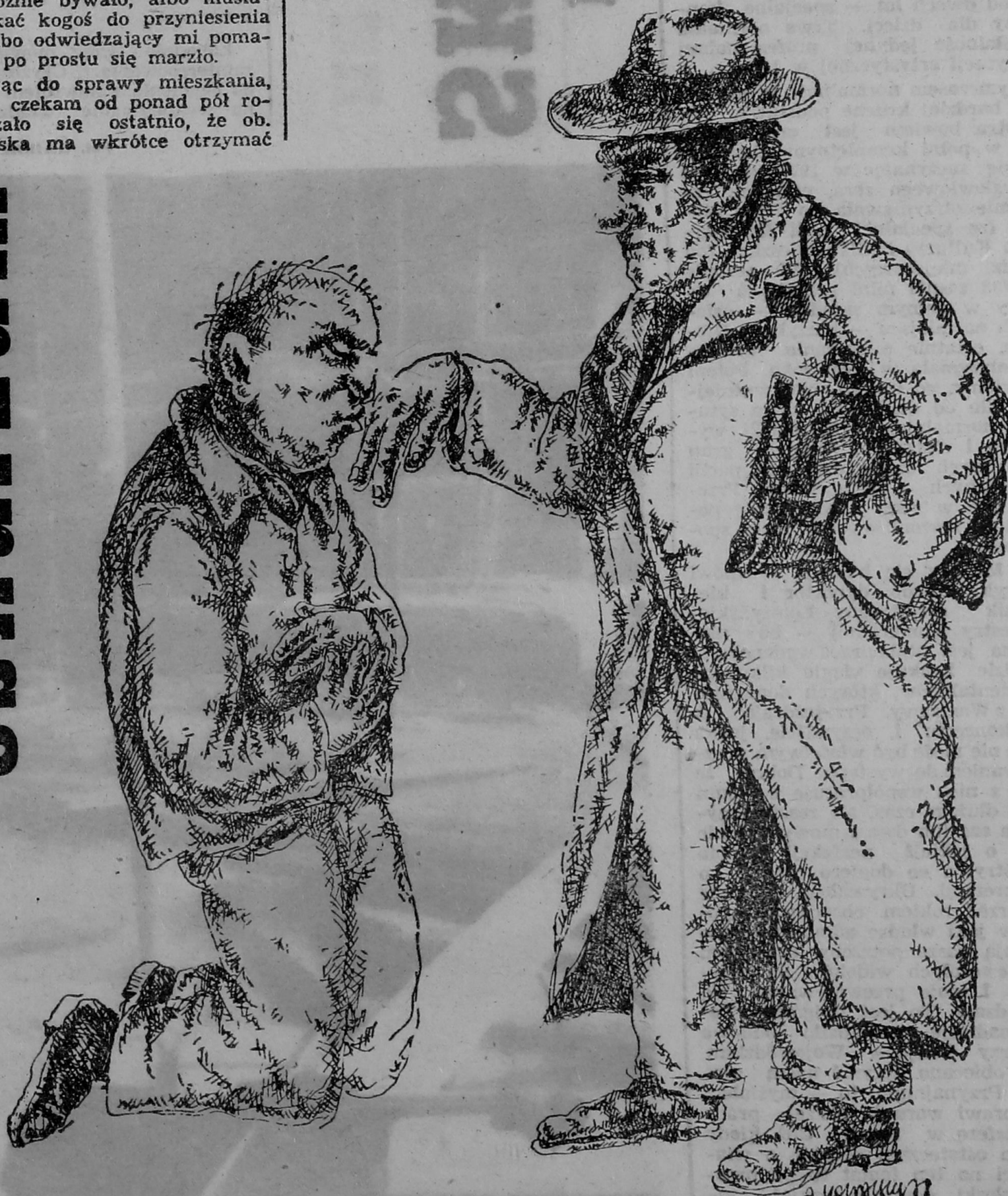
Co na to powiedzą zwierzchnie władze, czy pochwalą niekulturalnych, którzy mają być rzekomo na tym wyższym poziomie etyki administracyjnej? — o czym dużo mówią środki masowego przekazu. Smiem twierdzić z całą pewnością, że złe potraktowanie mnie świadczy o tym, iż mieszkanie, o które się staram, jest mocno obiecanie lub wręcz przydzielone już innej osobie. Obym się myliła, ale jeśli tak się stanie, nie wiem, co zrobić... bo już brak mi sił na dalszą walkę.

Można by powiedzieć, że jestem zasłużonym społecznikiem na terenie Zambrowa. Pracowałam dla ludzi całe lata, dopingowana przez Ligę Kobiet, samorząd Spółdzielczy czy też Stronnictwo Demokratyczne w Zambrowie. Staralam się mieć oblicze człowieka, bo nic, co ludzkie, nie było mi obce. Z tego też wypływa moja wrażliwość na sprawy ludzkie.

Reasumując stwierdzam, że Urząd Miasta w osobach wiadomych jest winien mego złego stanu zdrowia, bo gdybym otrzymała to pierwsze, wyczekiwane mieszkanie z centralnym ogrzewaniem w listopadzie 1982 r. lub następne w 1983 r., uniknęłabym pogorszenia się mego zdrowia, a tym samym mogłabym dopracować do emerytury. Tymczasem nie mogąc sobie poradzić z trudnymi warunkami mieszkaniowymi, zmuszona byłam przejść na rentę. Jest to rezultat zmagania petenta z władzą administracyjną. Ciekawi mnie, czym podyktowana jest taka beztroska i nieliczenie się z człowiekiem jako interesantem oraz jego czasem?

oskarżam

Rys. Antoniego Kowalskiego



mieszkanie w jednym z dwóch przygotowywanych do oddania budynków. Postanowiłam więc pójść, poprosić o przydział na mieszkanie przy ul. Białostockiej 3/2.

Znów kilka razy nie miałam szczęścia spotkać naczelnika, aż udało mi się 22 II 84 r. Przybyłam 10 minut przed 8.00. Sekretarka oznajmiła mi, że naczelnik zaraz wychodzi. Otóż i on wychodząc po-

a petentem, uprzedzić, że nie ma czasu, czy coś w tym rodzaju, a ja bym odeszła i na inny termin przybyła bez pretensji i większego żalu. Wiele razy tu przychodziłam i nie zwracano mi uwagi, że nie we właściwym dniu się zjawiłam itp. Czuje się zatem mocno dotknięta takim lekceważącym potraktowaniem, chociaż nie zasłużyłam sobie na nie, tym bardziej że jestem

Kończąc może zbyt długie wywody, za co przepraszam, uprzejmie proszę o humanitarne wejrzenie w całą sprawę i o pozytywny rezultat zawłóści mieszkaniowych, które są dla mnie alternatywne: żyć albo umrzeć.

EUGENIA JADWIGA
WIŚNIEWSKA
Zambrow

KONTAKTY KONTAKTÓW



Jak szybko powszednieja kwiatki przy kożuchach! Co więcej, stają się codziennością budząc u innych zazdrość i niechętną myśl: szkoda, że myśmy nie zdecydowali się na jakąś nadzwyczajność. Rzecz dotyczy nie tylko mody, obyczaju, ale również przedsięwzięć — wymagających dużych pieniędzy społecznych czy powodujących instytucje o wiekowych tradycjach i podobnych prognozach istnienia.

Tak było, na przykład, z Łomżyńską Orkiestrą Kameralną. Niewiele wierzyło w jej długowieczność. Ot, paru zapaleńców zrobiło coś, bo im się udało wykorzystać okazję, że telewizja robiła audycję „Rzeczpospolita muzyczna — Łomża”. Potem miało się to rozlecieć. Po co komu w Łomży orkiestra symfoniczna? Owszem, dobrze, jeśli dzieciaki pograły trochę w jakim klubie albo na szkolnym święcie, strażacy „podmuchali” na 1 Maja, 22 Lipca czy rocznicę rewolucji, ale orkiestra, która ma stale grywać jakieś Bachy, Haydny i Chopiny? Dla kogo?

A jednak ta smutna mentalność, pogodzona z marnym życiem prowincji, z poczuciem gorszości, niemożności, skazaniem na egzystowanie w III lidze szans, ta postawa, która buntuje się co najwyżej przeciwko chęciom zakłócania ustalonej hierarchii spraw i potrzeb — otrzymała od grupki owych zapaleńców potężny cios. Po sześciu latach działalności orkiestry niewiele zostało w naszym województwie miejscowości, w których nikt nie słyszałby o tym zespole, zaś tych, którzy go słuchali, liczy się w dziesiątki tysięcy. Co roku koncertuje z orkiestrą kilku wybitnych solistów, w repertuarze każdego sezonu znajdują się programy muzyki popularnej, operetkowej, jak również — od dwóch lat — specjalne koncerty dla dzieci. Trwa normalna działalność jedynej profesjonalnej instytucji artystycznej w Łomży.

Tymczasem normalność ta ma coraz bardziej kruche podstawy, orkiestra bowiem jest organizmem nie w pełni kompletnym. Rozwijała się zaczynając w 1977 roku, od przysłowiowego zera, etapami; co roku otrzymywała po kilka etatów (ze specjalnej puli Ministerstwa Kultury) i kilka mieszkań (od władz miejscowych). W sezonie 1982/83 zespół miał przystąpić do pracy w pełnym składzie — osiadłych na miejscu — muzyków. Niestety, ostatnie mieszkania orkiestra otrzymała w 1980 roku. Potem — wiemy, co innego było ważniejsze. Ale od dwóch lat nasza sytuacja normalnieje m.in. dzięki wysiłkom i staraniom różnych grup społecznych, części działaczy partii politycznych, a także władz. Przecież one w swej istocie mają powinność normalizowania życia społeczności.

— Muzycy się buntują — mówi Henryk Szewdo, dyrektor i kierownik artystyczny Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej — bo nieznosna jest stała praca w niepełnym składzie. Brakuje ciągle kilku instrumentalistów, których doangażowuję z Warszawy. Przyjeżdżają w dniu koncertu i, oczywiście, jedna próba nie może być właściwym przygotowaniem do występu. Dobrze, że część z nich współpracuje z nami przez dłuższy czas, ale reszta przyjeżdża raz lub dwa i mowy być nie może o jakiejś perfekcji zgrania orkiestry, a co dopiero myśleć o interpretacji. Ukrywałem to, ale już przed rokiem, obserwując sposób, w jaki władze administracyjne traktują nasze potrzeby, doszedłem do niewesołych widoków na przyszłość. I moje przewidywania się sprawdzają. To jest najgorsze. Pewne nadzieje rozbudziła budowa sali przy Urzędzie Wojewódzkim, którą obiecano uczynić naszą siedzibą. Przynajmniej to — myślałem — poprawi warunki naszej pracy i atmosferę w zespole. Cóż, kiedy nie ma ostatecznej decyzji, a wiadomości na ten temat to po prostu pogłoski, domysły, czyjeś zapewnienia. Zupełnie jakby chodziło o sprawy miasta, oddanego komuś w marną agencję. Czy wojewoda lub rada narodowa nie są w stanie podjąć decyzji? Pewnie, zawierając ryzyko, choćby dlatego, że zmiana funkcji tej sali pociągnąć musi skutki budowlane, finansowe, ale i społeczne. Obawiam się, że władze administracyjne myślą o dwóch pierwszych, a zapominają o tych trzecich, wcale niebłahych. Nie

potrafię działać tak, że wypchnięty drzwiami, będę wracał oknem. Moim zadaniem jest kierowanie zespołem w celu wykonywania muzyki, prawda? O czym tu zresztą mówić, jeśli wicewojewoda nadzorujący kulturę podczas jedynej wizyty na koncercie (z okazji pięciolecia, czyli nie z potrzeby kulturalnej) zapewnił mnie podczas przerwy, że na muzyce się nie zna i ona go nie interesuje.

Muzycy potwierdzają słowa dyrektora, ale mają mu za złe, że przestał zabiegać u władz o sprawy orkiestry. Poza tym, nie bez racji, widzą, jak marazm administracyjny i organizacyjny fatalnie odbija się na poziomie koncertów.

— Stałe angażowanie muzyków z Warszawy, znajomych dyrektora — jak mówią — którzy przyjadą

na dzień, odwalą próbę, koncerty i wracają, doprowadza do zbyt-wielu „wypadków przy pracy”, czyli występów nieudanych. Poziom zamiast rosnąć — spada, rzadkością są występy satysfakcjonujące wszystkich. Przecież powinniśmy gwarantować publiczności sztukę na najwyższym poziomie.

Tak mówi się w zespole. I jeszcze o tym, że najnowszym hobby wojewodów stało się założenie orkiestry detej. Nic, rzecz jasna, kameraliści przeciwko temu nie mają, tylko nie może to być rzecz najważniejsza w dziedzinie muzyki czy kultury w ogóle, jeśli zagrożone jest istnienie orkiestry kameralnej.

Przykry, choć nie tak wyjątkowy w polskich warunkach, jest konflikt wewnątrz Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, między zespołem a dyrektorem i kierownikiem artystycznym. Przykry, bowiem odbija się fatalnie na poziomie sztuki. Jego dolegliwość zaś zwiększa fakt, że wywołany został przez władze administracyjne, ich brak zdecydowania, wyobraźni i niekompetencję.

Przekonała mnie o tym rozmowa z Eugeniuszem Mioduszeuskim, wicewojewodą odpowiedzialnym za sprawy kultury:

— Mieszkań, jak wiadomo, nie mogę orkiestrze załatwić. A to jest główna przyczyna kłopotów w tym zespole.

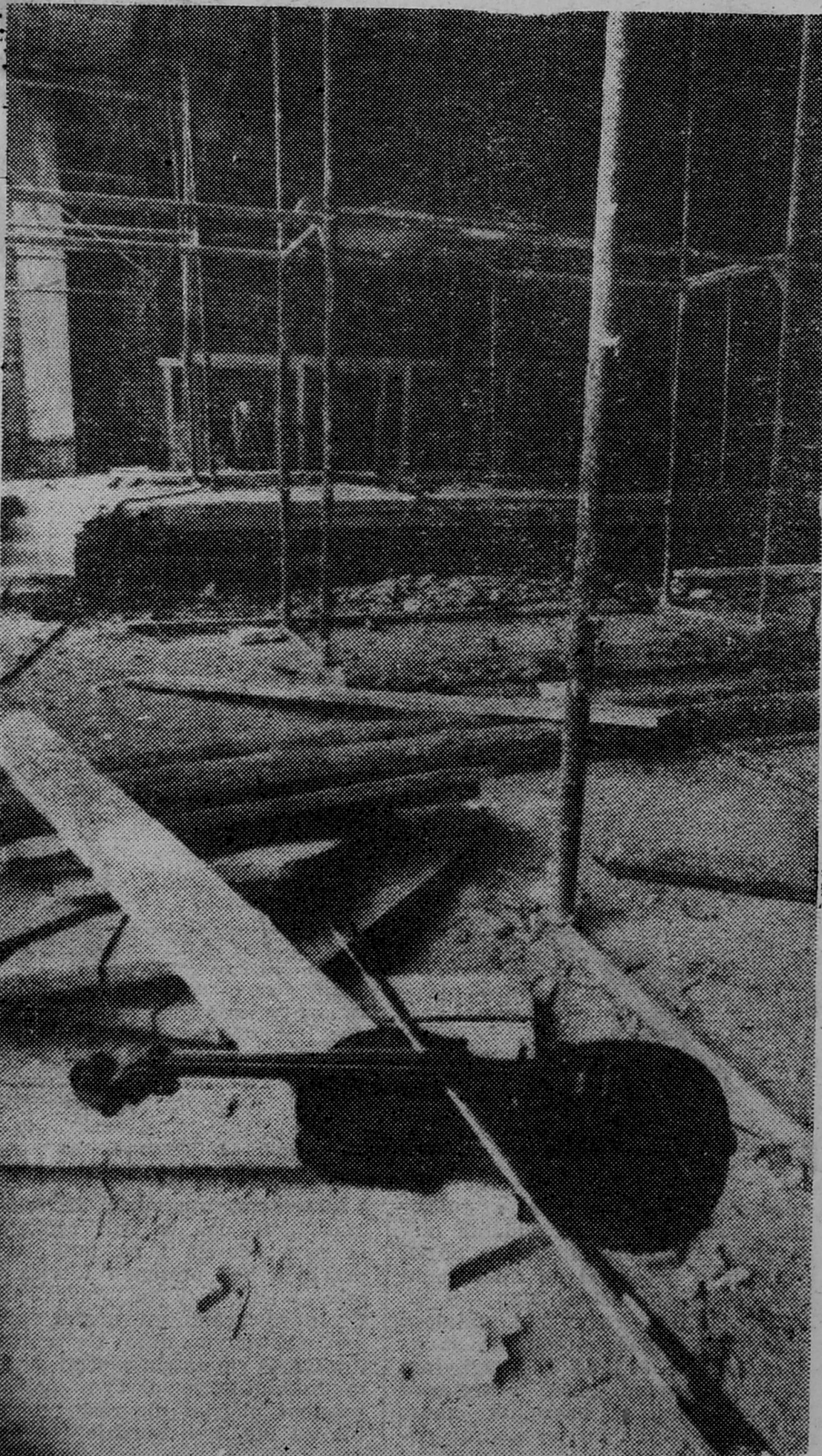
— Dla lekarzy jednak kupujecie. — No tak — tłumaczy wojewoda — ale resort dał na to pieniądze!

— Od dwóch prawie lat działa Narodowy Fundusz Kultury, szczególnie szczodry dla popierania i ratowania przedsięwzięć wyjątkowo cennych, chyba dostalibyście stamtąd środki?

— Rzeczywiście, muszę pogonić dyrektora Bernera, żeby wystąpił z pismem.

Łagodnie więc mówiąc: brak zainteresowania. Czyżbyśmy mieli do czynienia z nawrotem skazanych na wykonywanie władzy?

Fot. GABOR LÖRINCZY



kontakty kontaktów

Jestem byłym kierowcą pogotowia ratunkowego i chciałbym podzielić się swoimi spostrzeżeniami i uwagami na temat mojej byłej pracy.

Praca lekarza w pogotowiu jest ciężka, niebezpieczna oraz nerwowa i chyba dlatego ciągle brakuje ich na dyżurach. Zaobserwowałem, że stałymi pacjentami pogotowia są ludzie nadużywający alkoholu. W związku z tym niejednokrotnie lekarz musi się naszarpać z jakimś pijakiem. Jest jeszcze znośnie, gdy przypada to na mężczyznę, ale gorzej, kiedy lekarzem jest młoda kobieta.

Zapamiętałem dobrze jeden dyżur. Przez radiotelefon otrzymałem wezwanie do konającego młodego mężczyzny (lat 21) do miejscowości oddalonej od Łomży o około 20 kilometrów. Już w czasie jazdy do niego wezwano nas do konającej sześćdziesięcioletniej kobiety. Zwykle jeździliśmy najpierw do najbardziej oddległych miejsc i pacjentów młodszych, szczególnie dzieci. Tak samo zrobiliśmy i tym razem. Po dotarciu do młodego pacjenta okazało się, że jest on nieprzytomny, ale z powodu nadużycia nadmiernej ilości alkoholu. Leżał na łóżku w butach, spał i o niczym nie wiedział. Wtedy ponadziliśmy do konającej kobiety, ale nie zdążyliśmy już jej pomóc — dotarliśmy zbyt późno. Ludzie ze wsi nas wyzywali, że tak długo czekali na przyjazd pogotowia, ale czy my byliśmy winni?

Lekarze nie podają wniosków do kolegium za wzywanie pogotowia w nieuzasadnionych przypadkach, jak na przykład w wypadku tego młodego pijanego. Według mnie każdy dzwoniący lekarz powinien mieć przy sobie błocek z mandatami i karać na miejscu, a nie ciągać się po kolegiach i sądach.

Spotkałem się z przypadkami, i to dosyć często, że kiedy karetka transportowa przywieźliśmy wypisanego ze szpitala starszego człowieka, w domu nie miał go kto odebrać. Często oczekiwano od nas, byśmy go z powrotem zabrali.

Karetka pogotowia ratunkowego jest po to, aby służyć pomocą w nagłych wypadkach, w nagłych zachorowaniach w miejscach publicznych. Nie powinna być używana do zwłok, bólu brzucha czy zęba.

Już miał rok nie pracuje w pogotowiu ratunkowym, ale pamiętam, jak ciężka jest tam praca lekarza, sanitariusza, kierowcy. Widziałem różne ostryki: na przykład jak młody, umyślowo chory człowiek w szale pobija lekarza i sanitariusza.

Do napisania tego listu skłonił mnie warszawski wypadek. Jak w stolicy zolga karetka pogotowia dopuściła się napadu i rabunku, to wcale nie znaczy, że wszyscy są tacy sami.

FRANCISZEK SIPOWSKI
ŁOMŻA

W lipcu ubiegłego roku w sklepie WPHW w Ostrowi Mazowieckiej nabyłem odbiornik telewizyjny marki Rubin C 202, na którym otrzymałem roczną gwarancję. Jeszcze w grudniu 1983 roku w zakładzie usługowym WPHW w Łomży przy ulicy 22 Lipca zgłosiłem uszkodzenie telewizora. W dwa dni później dowiedziałem się, że odbiornik w okresie gwarancyjnym może być naprawiony tylko w miejscu nabycia, czyli w moim wypadku w Ostrowi Mazowieckiej.

Na własną rękę załatwiłem transport i zawiózłem telewizor do zakładu usługowego w Ostrowi. Tam ukończone uszkodzenie zostało usunięte, ale za transport nikt mi nie zwrócił pieniędzy, gdyż przepisy zezwalają na zwrot kosztów w odległości nie większej niż 25 kilometrów (w moim przypadku odległość ta wyniosła 51 km).

Podjęrzewam, że jednak któryś z zakładów nie dopełnił swoich obowiązków, a mnie naciągali na dodatkowy wydatek — 2500 zł (zawieszenie i przewiezienie odbiornika). Proszę o wyjaśnienie, kto powinien ponieść koszty transportu.

STEFAN KALINOWSKI
ŁOMŻA



dzień wolny — to ma jakieś sprawy do załatwienia, to musi z dziećmi pozostać w domu. Rozumiem problemy samotnej matki, ale inne jakos sobie z tym lepiej radzą. On nie ma wyjścia. Nie zwolni jej to tak godnie późniejszą przychodzą. Zwróci uwagę — idzie na skargę do kierownika lub dyrektora, że ją prześladowa.

Klementyna tymczasem — triumfuje, bo po raz pierwszy od dziesięciu lat udało się jej przepracować w jednym zakładzie... miesiąc. Triumfuje też Dział Służb Społecznych i oddział Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, bo za ich radą do stabilizacji podchodziła wielokrotnie, lecz za każdym razem rezygnowała już na początku drogi. Mistrz traktuje ją jak normalną pracownicę. Może mniej słyszy niż inni? Mniej widzi?

Od dyrektora Zakładu Oczyszczania Miasta otrzymała pracę dopiero po interwencji naczelnika gminy, ale przy wręczaniu służbowej miotły i łopaty udzielił jej surowej, ojcowskiej rady: — Tylko niech mi się pani przypadkiem w kimś nie zakocha, bo ja mam dobrą, stabilną żonę. Nie życzę sobie, by moi pracownicy ustawiali się do pani w kolejkę, a ich żony oskalpowały mnie za to, że panią tu zatrudniłem.

Skontrolowała go natychmiast i zamiast zaufania powstała nieufność: — Niech pan dyrektor pilnuje dyscypliny pracy, a nie tego, co Klementyna Poryta trzyma pod spódnicą. Odmówić nie mógł, bo dał słowo lokalnym władzom, że ją zatrudni. Aby się więcej tak nie denerwować, oddał ją od razu pod opiekę starej, doświadczonej sprzątaczkę, która więcej myślała już o emeryturze niż o pracy. Ta — słysząc o konflikcie nowej z dyrektorem — poszła do baru, przykazuje jej zamiatać dwie działki placu.

Praca kusila, bo wykonywała ją tuż przed swoim blokiem. Mogła w każdej chwili zajrzeć do pozostawionych w mieszkaniu dzieci, sporządzić im ciepły posiłek. O odrobku za swoją przełożoną doniosła do dyrektora. Drugiego dnia zginęła jej miotła i łopata. Trzeciego — nie stawiała się już do pracy. Po miescie natychmiast rozeszła się wieść: Klementyna znowu jest na urlopie!

Tym razem pracę próbowała znaleźć sama. W Dziale Służb Społecznych spytała o etat opiekunki chorych.

— Na pewno się sprawdzę — zapewniała. — Będę miała dużo wolnego czasu, więc starczy mi go i na opiekę nad pacjentem, i na pobyt z dziećmi.

Etat może by się znalazł, lecz szefowa, choć z odpowiedzią zwlekła trzy dni, wreszcie powiedziała jej bez ogródek: — Ta praca, złotko, jest nie dla ciebie. Nie poradziłaś sobie z miotłą i łopatą to z chorym dasz radę?

Mogłaby pracować jako przadka tkacka, ale do tej pracy trzeba rano wstawać. Nikt dzieciom nie dałby śniadania. Na jedną zmianę nie przyjmą, bo zaraz by bunt podniosły inne kobiety, że tak późno rozpoczęła pracę i już ma same przywileje. Praca — choć ciężka — nie była, bo okraszona dobrym wynagrodzeniem, ale i twardą dyscypliną.

Udała się do opieki społecznej. Mimo wyrozumiałości, poskrapionej jej jednak grosza na zapomogę. Nawet najżyczliwszy, mieszkający naprzeciw niej, opiekun terenowy, który dotychczas opowiadał się zawsze za wsparciem Klementyny, teraz dał jej surową odpowiedź: — Dopóki pani nie podejmie pracy, nie będzie ani grosza. Dzieci odwiedziły znów do domu dziecka, a pani Klementyna zrobi ze sobą, co zechce.

Mąż, który do niej chciałby wrócić, złamał rękę i sam wymagał opieki. Wpadał coraz częściej, rozmawiał z dziećmi — swoimi i swoich kompanów. Lecz nie miał nawet gdzie się przespacerować. Pokój z kuchnią wystarczył dla czwórki dzieci — śpią w poprzek na jednym tapczanie. O nowe mieszkanie prosiła Klementyna Poryta nawet Najwyższą Izbę Kontroli. Jej podanie wróciło do miejscowych urzędów z adnotacją: „Załatwić w miarę możliwości”, a tam ma swoją markę, że „narodziła dzieci, ma dwie lewe ręce i jeszcze żąda przywilejów, aby znów mieć gdzie sprowadzać chłopów”. Nie chodzi i nie pyta się, bo przed opiniami tymi chciałaby u-

cieć jak najdalej. Przestala już wierzyć w to, że ludzie o niej będą mówić inaczej, że odmieni swój los.

Ciepłe, ma owe słońce wywabило z bloku rencistki i emerytki. Obsiadły osuszone ławki i omawiały wszystkie problemy mijającej zimy, jako że dawno w tym publicznym miejscu się nie spotkały. Na samo brzmienie nazwiska Klementyny uśmiechnęły się jednoznacznie, zamilkły, po czym odważnie rozpuściły języki.

— Co tam o niej gadać — mówi pierwsza. — Ma przeszłość uroczoną, a teraz chciałaby nagle przemienić się w dziewczę i wszystkim mówić, że w jej domu i życiu nie działo się nic szczególnego. Mój wnuczek, teraz jest dorosły i pracuje jako ślusarz w pobliskim zakładzie, nieraz z kolegami wspinał się na drzewo, zaglądał do okna i widział to kino. Pokazywał jej dziesięć i dwadzieścia złotych, a jej panowie gonili go, aż w piętach warczało. A ile nasłuchiwał się dialogów, wulgarnych kawałów, które potem przynosił do domu i opowiadał rodzinie.

— Cztero-pięcioletnie dzieci pozostawiała w domu samotne — dorzuca druga — a sama szła w rajz na cały tydzień. Włóczyły się małaństwa po śmietnikach, prosiły

Gospodini pośpiesznie wysyła dzieci na plac zabaw. Mają dobry humor, bo dostały od niej ciastka i cukierki. Zamyka za nimi drzwi aż na trzy zamki. Spogląda w sufit, na podłogę, w okno, jakby tam szukała odpowiedzi na pytanie: dlaczego jej życie stoczyło się na samo dno?

— Mam 34 lata — zaczęła mówić — a wyglądam na 50—60. Scisnę się paskiem, przystrzyję krótko włosy, założę modne buty, to jeszcze czuję się młoda.

— Tylko nie szanowana — dodała mimochodem.

Zamilkła.

Pan myśli — ostrożnie cedziła każde słowo — że ja tylko czekałam na okazję? Nie obchodziło mnie z kim, gdzie, tylko aby mieć przyjemność? Zawsze starałam się być ostrożna, pomna przestrogi matki, która mnie — jako 16-letnią opiekunkę — wysyłała do Warszawy na zarobek do bogatszych rodzin, po sześciu latach od zamordowania mojego ojca przez sąsiada. Wydała mi się, że początkowo moje życie układa się normalnie i nie zawieca w sobie nic złego.

Pierwszego męża — rozpoczęła swoją małżeńską historię — poznałam u siostry. Był jej chłopakiem, lecz go odbałam. Po dwóch miesią-

że z drugim — ewentualnym mężem najpierw próbuje na kocią łapę. Wkrótce przybyło szóstę dzieci, a kandydat na ojca przenosił się akurat do sąsiedniego miasta i otwierał tam prywatną inicjatywę. Ustalenie ojcostwa trwało ponad rok, alimentów — jeszcze więcej.

Wściekała się na cały świat. Kleła na siebie i wszystkich znajomych. Tylko osiągnęła małą stabilizację — rozeszła się z drugim mężem raz na zawsze, już na horyzoncie pojawił się trzeci. Stateczny, poważny sąsiad, który tylko co rozwodził się ze swoją żoną, matką dorosłych czworga dzieci, na które nie musiał już płacić alimentów. Zamykała przed nim drzwi. Wyjeżdżała na kilka i kilkanaście dni. Nie pomagało. Upatrzył, kiedy wraca, i jeszcze wcześniej od niej był przed drzwiami.

Po roku urodziła siódme dziecko i nawet nie ma alimentów, bo trzeci kandydat na męża rozpił się. Jest już zaawansowanym alkoholikiem. Nawet węgiel na ogrzanie chałupy zimą przepija w ciągu tygodnia.

W Sądzie 11a Nieletnich Klementyna Poryta ma kilka teczek akt. „W drugim kwartale 1974 roku — wyczytuję w sprawozdaniu kuratora sądowego, ułokowanym w jednej z nich — notorycznie uchyla się od pracy. Zalega za opłatę

siedem grzechów



o jedzenie sąsiadów. Była dla nich matką dopiero wtedy, gdy sąd pozwał ją praw rodzicielskich i dzieci abierał do zakładu opiekuńczego. Wtedy wydierała się na całą salę rozpraw lamentując, że opieka społeczna czyni ją wyrodną matką. Zamiast dać jej warunki mieszkaniowe, pracę, to odbiera dzieci.

Jeździła po tam do zakładów opiekuńczych do Supraśla i Białegostoku. Najpierw prosiła o przeniesienie dzieci bliżej. Potem wypisała do domu. Ale troje najstarszych nawet na święta nie chce do niej przyjąć.

Najstarszy syn, Andrzej — stwierdza Zygmunt Włóka, wicedyrektor Domu Dziecka — pamięta wieczór, gdy u mamy siedziało kilku panów. Pili z butelki patykami pisane, a potem z mamą coś robili w łóżku. Sąsiedzi pukali w ścianę, by się uciszyli. Niektórzy walił nawet do drzwi. Uciekał stamtąd. Teraz jest bardzo dobrym uczniem, ale o matce nawet nie chce słyszeć.

Młodszy od niego, 8-letni brat Ryszard, ma intelekt czteroletniego dziecka. Cyfrę 4 nazywa krzeselkiem, 9 — kreską. Nie rozumie odejmowania i dodawania do dziesięciu. Przy spisywaniu gubi elementy liter.

Siostra Agnieszka ucieka. Wychowawcy i nauczyciele szukali jej nieraz. Ukrywała się w budce telefonicznej i wydzwaniała do kogo popadło. Okłamuje swoje koleżanki, a mniejsze od siebie bije i szarpie za włosy. Za to na lekcjach cicha jest jak mruk, z każdego sprawdzianu otrzymuje dwóję.

Do mieszkania Klementyny trudno trafić już z korytarza. Judasz wyrwany. Drzwi pocięte nożem lub żyłką. Wewnątrz ściany odrapane, kosz „wysypuje się” na podłogę. Krzesła i stół rozchwyane. Z materaca wylazi siano. Pomimo dużych okien — półmrok jak w norze.

Wychodził z Nowej Huty i obiecał mi tam zabrać. Zaraz po ślubnej nocy poszedł do więzienia — za kradzież państwowego mienia. Dostał pięć lat. Prosił o zapewnienie, że go nie porzuci. Jeździłam na widzenia, wynajmowałam hotel i co roku przychodziłam na świat dziecka. „Po powrocie — mówił — pójde do pracy, a ty zajmiesz się domem, nie powinno być źle”. Na pierwszy wspólny obiad kupiłam kurczaka i butelkę denaturatu do osmalenia. Rozjeżdżałam się po mieszkaniu, a ta butelka już pusta. „Co zrobiłeś — spytałam, a on pokazał szklankę z herbatą (paczkę sypał na raz). Pił co popadło. Trudno było trzymać, a z czasem i groził: „Przeszkadzają ci moje denaturatowe oddechy, to dostaniesz dzisiaj z drugiej strony!” O rozwodzie myślałam coraz częściej, i długo już nie wytrzymałam, raz na — zawsze skończyłam z tym zwyrodniałcem.

Mówi podenerwowana. To gładzi czoło, pocięte bruzdami i bliznami, te włosy.

— Myślałam sobie: „Tyle kobiet ma udane małżeństwa”. Raz nie wyszło, to za drugim pewnie się poszczęści. Kandydat już był. Znał mnie jeszcze z wcześniejszych lat, bo też przyjeżdżał do siostry. Gdy tylko dowiedział się o rozwodzie, natychmiast zaproponował ślub. Nie chciałam się już z nikim wiązać. Byłam ostrożniejsza. Proponowano mi pracę w Rozlewni Wód Gazowanych, fabryce dżemów i kompotów. Nigdzie nie zagrzełam miejsca, bo nie miałam z kim zostawić dzieci. Siedziałam więc z nimi w domu, zdana na życzliwość sąsiadów i opieki.

Wieczorami znów odwiedzają ją znajomi. Pociesza, kreślił życiowe wizje i coraz chętniej zatrzymywali się aż do rana. Sąsiedzi dogadywali,

kosztów pobytu dzieci w zakładach opiekuńczych w Supraślu i Białymstoku [...]”.

Mam trudności z dozoruowaniem, bo nie mogę jej zastać w domu. [...] Pozostawia dzieci bez opieki nawet przez tydzień [...]. Zyranci spłacają wersalkę i telewizor”.

27 sierpnia 1979 roku Sąd pozwał Klementynę praw rodzicielskich. Bronił jej tylko adwokat stwierdzając, iż zło nie pochodzi od niej samej, lecz ze środowiska i od ludzi, z którymi przypadkowo się stykała. Apelowo o dostrzeżenie okoliczności łagodzących. Na swą obronę podjęła nawet pracę — przez dwa dni! Jej matka przechodziła na rentę i zapewniała zapiekwować się dziećmi. Sąd był bezwzględny i w uzasadnieniu wyroku podał: „Naganne postępowanie trwało od kilku lat i nie jest stanem przejściowym”.

Rzeczywiście — stwierdza opiekun społeczny i kurator sądowy, Magda Jarzabina — wyrok był surowy i stanowił dla niej niemiłą wstrząs. Później pomogliśmy jej przenieść dzieci bliżej, a niektóre, za obietnicę poprawy, zabrać do domu. Sąsiedzi krytykują ją za tę decyzję, bo nadal pozostawia dzieci osamotnione i często wyrusza „w rejs”.

Zapada już mrok. Szerokim korytarzem, w kierunku jej drzwi ktoś zatacza się i w powietrzu wymachuje rękami, jakby wołał o ratunek. Nie. To okrzyk radości: — Moje kochanie, moje dzidzielko, otwórz choć na chwilę. No, otwiera, bo drzwi wywały i tak cię dorwę!

— Mogą tak krzyczeć całą noc — stwierdza na dole sąsiadka. — Nikt się nie wtrąci i nie zwróci im nawet uwagi, bo to przeważnie rasowi kryminaliści.

STANISŁAW ZIELINSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

penetracja



16—18 marca br. odbędzie się Krajowa Konferencja Delegatów PZPR. Mandatariusze partii na jej IX Nadzwyczajny Zjazd spotkają się ponownie po przeszło dwóch i pół latach, aby ocenić praktyczną skuteczność linii porozumienia, walki, socjalistycznych reform. Tuż przed tym ważnym wydarzeniem zaprosiliśmy do „Kontaktów” grono działaczy partyjnych z województwa łomżyńskiego, aby na podstawie własnych doświadczeń i obserwacji zechcieli zezemplifikować znane powiedzenie gen. Jaruzelskiego: „Tragiczne za nami, trudne przed nami”.

Tym razem w naszej dyskusji udział wzięli: Stanisław Kaseja, delegat na IX Zjazd PZPR, pracownik Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego w Łomży; Kazimierz Kurpiewski, robotnik z Szumowa; Ireneusz Polak, rolnik ze Srebrnej; I sekretarze terenowych instancji partyjnych: Maria Skorupa (Szepietowo), Stanisław Cwalina (Szumowo), Stanisław Żebrowski (Wysokie Mazowieckie); Andrzej Bukowski, sekretarz KMG PZPR w Wysokiem Mazowieckiem; Jadwiga Jankowska, zastępca kierownika Rejonowego Ośrodka Pracy Partyjnej w Zambrowie i Grzegorz Flejter, kierownik Wydziału Propagandy i Agitacji KW PZPR. „Kontakty” reprezentowali: Gabriela Szczesna i Stanisław Zagórski.

„Każdy krok rzeczywistego ruchu jest ważniejszy niż tuzin programów”.
Karol Marks

GRZEGORZ FLEJTER: — Hasło dzisiejszej dyskusji zachęca do osobistych refleksji nad przebytą przez partię drogą od IX Zjazdu po dziś. Przeżyliśmy w tym czasie swoje trzęsienie ziemi, udręki, wahania, osamotnienie, wątpliwości, nigdy nie tracąc jednak nadziei i wiary w słuszność i piękno idei, którą — potykając się po tylekroć — jednak realizujemy. Teraz często słyszymy określenia będące oceną naszego wysiłku: „Trwa proces stopniowej odbudowy siły i roli partii”, „Partia ta sama, ale nie taka sama”, „Partia powoli dochodzi do zdrowia”, „Partia odbudowuje swój autorytet”. Określenia te, choć prawdziwe w sygnalizowaniu ogólnych tendencji i procesów mają — to naturalne — różny rezonans środowiskowy. Właśnie, jaki?

IRENEUSZ POLAK: — Dawniej, jak się poszło do komitetu, to sprawę „załatwiał” portier; gabinety zaryglowane, nigdzie nie wolno było wejść. To już przeszłość, oby bezpowrotna, bo partia przecież ma służyć społeczeństwu. Musi być otwarta, dosłownie i w przenośni; zawsze gotowa do obrony sprawiedliwości. Wiem po sobie, bo żyję wśród takich samych jak ja, rolników, czuję to samo, co oni. Pełnię różne funkcje społeczne. Jestem sekretarzem POP, członkiem Komitetu Dostawców Mleka. Często przychodzą do mnie sąsiedzi i alarmują, że rolnikom dzieje się krzywda lub jawnie łamane jest prawo. Rzucam robotę, pędzę do prezesa GS-u czy naczelnika. Choćby najświeższy przypadek. Cukrownia w Łapach zażądała podwójnej zapłaty za dowóz wysłodków do plantatorów. Najpierw zapłatę wyludźli kierowcy, później przyszły oficjalne rachunki, a przecież zgodnie z umową wysłodki należą się plantatorom za darmo. Wiesz została oszukana. Po tym trudniej będzie namówić rolników do siania buraków. Kto tu zawinił? Nieuczciwość ludzka i arogancja kierownictwa cukrowni. I tu dziewczota: ja jako członek partii bronię ludzi przed członkami partii z dozoru cukrowni.

STANISŁAW KASEJA: — Każdy członek partii powinien reprezentować jej linię na swoim stanowisku pracy, bo gdzie on — tam partia. Tak to — i słusznie — ludzie widzą. Rozpoczęliśmy porządkować od gó-

ry. Sporo problemów zostało rozwiązanych, sporo spraw pchniętych naprzód, ale na szczeblach pośrednich coś się czasami zatrzymuje, zgrzyta, a to przecież powinien być proces pełny: oczyszczania, usprawniania, doskonalenia i zmian społecznie oczekiwanych.

KAZIMIERZ KURPIEWSKI: — Nie zgadzam się, że tylko na szczeblach pośrednich. Góra w partii nie jest jeszcze do końca uporządkowana. Widać takie nerwowe drgawki: raz tak, raz tak, raz jeszcze inaczej. Chłop nadal nie garnie się do partii, choć już na nią nie psioć. Ustała też nagonka na PZPR. Teraz rolnicy więcej uwagi zwracają na rząd. Jak się rządowi coś uda, chłop mówi: „Jednak ten rząd myśli, coś robi”. Jak rządowi coś nie wyjdzie, to słysząc komentarze: „Ta partia to chyba nas załatwi”. Taka mentalność może potrwać jeszcze parę lat. Najczęściej psioć na partię ci, którzy najwięcej od niej zyskali. Jak chłop słyszy takie narzekania, a nieraz i złośliwości, myśli: „Coś w tym musi być, skoro ten tak mówi”.

IRENEUSZ POLAK: — Są tacy. Po sąsiedzku mamy spółdzielnię, która powstała kilka lat temu. Wiele tam zapisało się do partii. W najtrudniejszym okresie odeszli, zostawili nas. Dorobili się. Legitymacja służyła im często do ochrony machlojek. Zamiast zajmować się rolnictwem „pracowali” dla Rejonu Dróg Publicznych, a że nikt ich nie kontrolował, zgarniali pieniądze za objęcie się. Otrzymali ogromne premie. Kiedy partia zabrała się za



porządków, stała się dla nich niewygodna, a więc niepotrzebna, zła, i teraz pierwsi na nią narzekają.

MARIA SKORUPA: — A więc wracamy do jakości naszych szeregow. W latach siedemdziesiątych partia stała się rzeką, która przysięgała do swoich wód wszelkie zanieczyszczenia i nikt się nie przejmował, że w końcu straci zdolność samooczyszczania. I straciła. Potwierdził to rok 80. I o tym nigdy nam nie wolno zapominać. Skoro teraz jest nas mniej, musimy stawić na jakość. Koniec z mentalnością: legitymacja partyjna i zachęta w postaci ciagnika. Tak pozyskanych „towarzyszy” partii nie potrzeba. Muszą chcieć być z nami na dobre i złe. Mimo posierpnio-wego samooczyszczania nadal nie brakuje w partii ludzi biernych. Nie chcemy wynuszonej aktywności. Gdybyśmy byli rygorystyczni, rozpadłoby nam się wiele organizacji wiejskich. Po prostu potrzebny jest czas i cierpliwość.

STANISŁAW CVALINA: — Mam podobne odczucia, tym bardziej że w wielu wsiach przynależność do partii jest często aktem dużej odwagi. Przecież na wsi nie się nie ukryje. Ludzie wiedzą, kto ma czerwoną legitymację. Obserwuję bacznie, wymagają więcej niż od kogoś innego. Właśnie w tym najtrudniejszym okresie podbudowałam mnie fakt, że przychodzili do komitetu członkowie partii i mówili: „Jeżeli przyjdzie odejść z placu boju, odejdziemy ostatni”. Wiedziałem więc, na kogo mogę liczyć, i to mnie podtrzymywało na duchu. Wśród nich bywali także i ci, których przywykło uważać się za mało aktywnych, wręcz biernych.

Przeżyliśmy swoje trzęsienie ziemi, wahania i udręki, nigdy nie tracąc nadziei. Najwięcej psioć na partię ci, którzy najwięcej skorzystali. Partyjność aktem odwagi. Na szczeblach pośrednich coś jeszcze zgrzyta. Obawy przed nawrotem arogancji władzy. Nasza choroba to niezrozumienie roli krytyki. Muszę się bronić, aby nie ulec pokusie ułatwionego życia. Musimy znaleźć sposób na wzmocnienie głosu robotników i chłopów w instancjach partyjnych. Rzeką, która odzyskuje zdolność samooczyszczania.

Wielu z nich w chwili próby jednak nie zawiodło, choć znajdowali się pod potężną presją środowiska i w tym sensie można chyba powiedzieć, że tragiczne za nami. A wracając do sprawy ciagników i partyjności. Takie połączenie jest możliwe pod warunkiem, że jedynym kryterium przydziału traktora są wyniki gospodarowania. Jeśli rolnik-członek partii wyróżnia się w produkcji rolnej, za jakie grzechy miałby stracić prawo do maszyny?

STANISŁAW ZAGÓRSKI: — Często zadaję sobie pytanie: jakie jest to „najtrudniejsze przed nami”?

STANISŁAW KASEJA: — Socjalistyczna odnowa to proces długofalowy i sami musimy się tego uczyć. Odnowę każdy powinien zacząć od siebie, bo jeśli będzie żądać jej tylko od innych, nic się nie zmieni. Partia na pewno jest już inna, ta sama, ale nie taka sama. Nasza choroba — to niedostatek kultury politycznej, niezrozumienie roli krytyki. Na zebraniu partyjnym ktoś odważy się powiedzieć, co myśli o dozorze zakładu. Dyrektor na poczekaniu znajdzie argumenty na swoją obronę, ponieważ umie zdobyć salę. Po zakończeniu zebrania koledzy śmieją się z krytykującego, że dyrektor „dał mu popalić”. I co za korzyść z takiego spotkania? Kolejny sygnał został zlekceważony. Zło narasta i później partia będzie musiała niepotrzebnie tłumaczyć się za administrację.

MARIA SKORUPA: — Często zastanawiam się nad efektywnością pracy partyjnej, także tej zebraniowej. Dlaczego trzeba podjąć ten temat, a nie inny, co z tego wynika.

jaka z naszych debat korzyść dla rzeczywistego ruchu, czy przyspieszają one oczekiwane zmiany? Myślę, że ludzie szczególnie sobie cenią bezpośrednie kontakty z sekretarzem, członkami KG. Dotyczy to zwłaszcza rolników, którzy na brak pracy nigdy nie narzekają. Coraz częściej jedzie do zagrod ktoś z nas i okazuje się, że z lepszym skutkiem.

STANISŁAW ŻEBROWSKI: — Właśnie skuteczności działania społeczeństwo najbardziej oczekuje od partii. Z reguły nie chodzi o wielkie, wymagające nakładów finansowych sprawy. Przykład: przez rok mieszkańcy Wysokiego Mazowieckiego upominali się o bezpośrednie połączenie autobusowe z Warszawą. Ileż przewalono papierów w urzędach, ileż razy odpowiedziano, że to niemożliwe. I kiedy wydawało się, że nie już nie pomoże, włączyła się instancja partyjna, włączył się PRON. I autobus kursuje.

ANDRZEJ BUKOWSKI: — Opo-wiadam się za partyjną znową, partyjnym sojuszem wymierzonym przeciwko marazmowi i niemożności, wszędzie i we wszystkich sprawach.

GABRIELA SZCZESNA: — Partia powinna być jak drożdże, które pobudzają zmianę. Wróćmy do przykładu łapskiej cukrowni, która podważyła ich wiarę w rzetelność obustronnej umowy. Czemużby POP w Srebrnej, KG w Szumowie nie miały zaniepokoić tym faktem członków organizacji

partyjnej w cukrowni i zażądać od niej zdecydowanego stanowiska, wykorzystania swych kontrolnych uprawnień wobec dyrekcji?



IRENEUSZ POLAK: — Zrobimy to. Wkrótce odbędzie się spotkanie plantatorów z kierownictwem cukrowni.

STANISŁAW CWAŁINA: — Jest to raczej gaszenie konfliktu, a nie zapobieganie. Partia nie powinna dawać się wyprzedzać w inicjatywie i to udaje nam się coraz częściej. Myślę tu o czynach społecznych (remonty dróg, budowa świetlic, remiz, sklepów, rozbudowa Zbiorczej Szkoły Gminnej). Potrzeby cisną. Z wielu ważnych trzeba wybierać najważniejsze. Dzieje się to spontanicznie. Z inicjatywy członków partii i bezpartyjnych. Wielu ludzi działa bezinteresownie, nie czekając na laury. W naturalny sposób zyskują uznanie, wybijają się. Społeczeństwo widzi w nich przyszłych kandydatów do rad narodowych i innych ciał przedstawicielskich. Jest to wymierne wsparcie działań partii, choć jestem daleki od stwierdzenia, że wszyscy będą nas okłaskiwać. Można więc powiedzieć, że na wsi najmniej jest czekania na mannę z nieba. Rzecz w tym, by podtrzymać w ludziach tę chęć do działania, wesprzeć ją, docenić każdą społeczną inicjatywę.

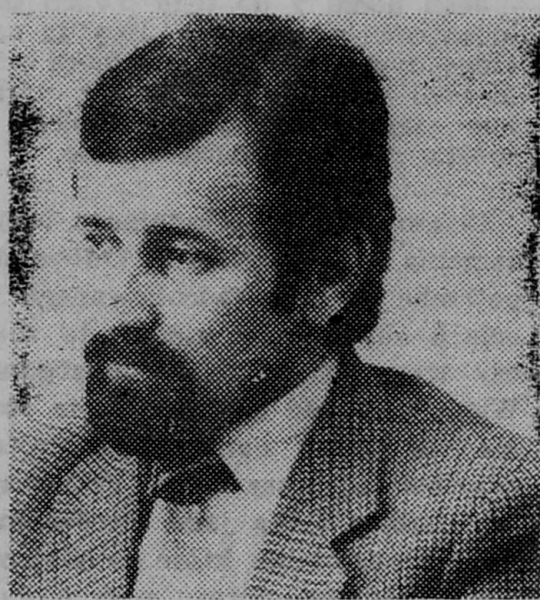
GABRIELA SZCZĘSNA: — Dlaczego pojawiło się powiedzonko: „Wraca nowe”.

JADWIGA JANKOWSKA: — Kryje się w nim społeczny niepokój przed nawrotem arogancji władzy, złych praktyk w partii, klikowości, zła i w ogóle obawy przed tym, co uderza w nas podwójnie, w nasze podstawowe hasła, że nie będzie powrotu do tego, co było przed sierpniem, a równocześnie osłabia przekonanie, że partia jest czynnikiem nadziei.

Wielu ludzi nadal nosi w sobie nieufność. Robotnicy boją się niepewności materialnej i w równej mierze nawrotu starego. Podobne odczucia są wśród chłopów, a przecież są to podstawowe klasy społeczne, interesów których partia powinna bronić i je wyrażać.

Przypominamy o tym podczas szkolenia partyjnego, ale jeszcze mocniej przypomina życie.

GRZEGORZ FLEJTER: — Kiedyś w skład egzekutywy gminnej instancji wchodził: naczelnik, komendant milicji, młodzieżowiec, prezesi. Czy w takim układzie można było mówić o skutecznej, rzetelnej



krytyce? Przecież jeden obawiał się drugiego.

IRENEUSZ POLAK: — Przykład z naszej konferencji gminnej w Szumowie. Do egzekutywy weszli i teraz wszyscy oprócz chłopów.

KAZIMIERZ KURPIEWSKI: — Chwileczkę, jest jeden.

IRENEUSZ POLAK: — Mogło być dwóch. Skreślił mnie, bo się boją.

KAZIMIERZ KURPIEWSKI: — Nie możesz mieć pretensji do składu egzekutywy, bo to były wybory niezależne.

STANISŁAW ZAGÓRSKI: — Czy rzeczywiście niezależne? Czemu rolnicy wybierają prezesa a nie chłopów?

STANISŁAW CWAŁINA: — Dlaczego takie wyniki wyborów w Szumowie? Mamy przecież 50 proc. rolników, gdyby lepiej wykorzystali swoje demokratyczne prawa.

STANISŁAW ZAGÓRSKI: — Czy z tego wynika, że partię najbardziej teraz osłabia tworzenie biurokratycznej struktury?

STANISŁAW CWAŁINA: — Zgadzam się, że z tego układu wynikają bardzo złe konsekwencje, które osłabiają wpływ chłopów w partii. Kierownictwo KG stara się temu przeciwdziałać, ale jest to bardzo trudne. Osobiście mogę nie mieć nic przeciwko prezesom, ale prawda jest taka, że ich pozycja społeczna sprzyja określonej optyce. Może być rozbieżna z punktem widzenia wsi. Ja to widzę sam po sobie. Muszę się bardzo bronić, aby nie ulec pokusie życia ułatwionego i uzależnienia się. Gdy przychodzę do sklepu GS-u, dla mnie może być wszystko tak, jakby nie było kryzysu. Wtedy, gdy inni klienci płacili za chleb 30 złotych, czyli o złotówkę więcej niż należało, mnie sklepową goniła do drzwi, aby wydać resztę. Jaki stąd wniosek? Ona podobnie jak wszyscy pracownicy GS-u i innych instytucji zna swoje obowiązki, ale swą uczciwością i rzetelnością obdarza nie wszystkich.

MARIA SKORUPA: — Stąd taka pilna potrzeba zwiększenia członków partii — samorządności na wsi. Musimy nauczyć ludzi sprawowania nadzoru, kontroli, ośmielać ich do natychmiastowego reagowania na wszelkie zło. Znamy trzy „s” w wydaniu administracji, spółdzielczości wiejskiej oznaczają często samowolę, która ukrywa się pod strojnym płaszczem samorządności.

GABRIELA SZCZĘSNA: — Czy w sytuacji, jaka powstała w wyniku konferencji sprawozdawczo-wyborczej w Szumowie — a na pewno nie tylko tam — partia nie powinna znaleźć środków wzmacniających chłopski głos w instancji? Mam tu na myśli utworzenie czegoś na kształt partyjnej, rolniczej rad/ konsultacyjnej, komitetowej komisji kontrolnej, nieważne, jak to nazwiemy — która wzmocniłaby ich punkt widzenia, stała się lekarstwem na biurokratyczne schorzenie.

STANISŁAW ZAGÓRSKI: — Wiem, że kierownictwu wojewódzkiej instancji partyjnej bardzo zależy na wzmocnieniu słyszalności robotniczych i chłopskich głosów w I ZPR.

IRENEUSZ POLAK: — Ja tam wszędzie wejdę. Chociaż mnie nie wybrali do KG, jak będzie trzeba — zaproszony czy nie — przyjdę i powiem swoje.

KAZIMIERZ KURPIEWSKI: — I to mi się u ciebie podoba!

STANISŁAW CWAŁINA: — Taka postawa, taki upór, są najlepszym, oby powszechnym rygłem przed tym, by znów nie „powróciło nowe”. Musimy rozliczać się wzajemnie i dopingować do czynu, umieć wyprzedzać oczekiwania społeczeństwa i zwiększać możliwości ich realizacji.

Fot. GABOR LÖRINCZY
STANISŁAW HOROSZ

spięcia



Swego czasu Łomża zamysliła ufundować sobie pomnik Aleksandra Zawadzkiego. Wkrótce pomysł przybrał formę dzieła odlanego w brązie i pojawił się w mieście. Pomnik, wkomponowany w bryłę nowo wznoszonych obiektów, miał stanąć przy Szosie Zambrowskiej. Z chwilą jednak przekazania ich służbie zdrowia i konieczności zmiany pierwotnej koncepcji architektonicznej, lokalizację postumentu należało zmienić. Wojewódzki Obywatelski Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa uznał więc, iż najlepiej będzie usytuować go przed gmachem, noszącego właśnie imię Al. Zawadzkiego, Zespołu Szkół Mechanicznych. Tam też patron został dostarczony: od trzech lat stoi w... szatni. Duch ciągle w nas tak ochoczy, że aż robić nie ma komu?

Wojewódzki Ośrodek Sportu i Rekreacji w Łomży bułi co roku kilkadziesiąt tysięcy złotych Białostockiej Centrali Materiałów Budowlanych za składowanie na jej placu elementów basenu, w którym długo jeszcze nikt nie będzie się kąpał. To, co od lat wyrabia się z tą inwestycją sprawia, iż słowo „basen” kojarzy nam się już li tylko z nocnikiem.

Jeden z mieszkańców gminy Mały Płock długo męczył się z rodziną w suterenie; nie wykonał jednak wzniesionego domu z obawy, iż będzie się do niego chciała przewieść również stara matka. Niedawno staruszka zmarła, więc mógł się wreszcie zabrać do roboty. Cierpliwość jest cnotą, którą sam Stwórca wynagradza. Także — mamy nadzieję — zsyłaniem jej na dzieci naszych dzieci.

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej uważa urwane drzwi za usterkę drobną i — cytując Dziennik Ustaw — każe je sobie naprawić we własnym zakresie lub za jej wykonanie (wymuszone) płacić. Administracja Górki Zawadzkiej (osiedle Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej) uważa urwane drzwi za usterkę drobną i — widząc, że jej usunięcie wcale nie jest łatwe (potrzebna spawarka) — naprawia je szybko, w dodatku bezpłatnie. Wniosek: nie wystarczy umieć czytać paragrafy, by nie być społecznym analfabetą.

Niezwykle mocnym akcentem zakończyła karnawał Ochotnicza Straż Pożarna w Kobylinie (gm. Piątnica): jej komendant (odznaczony niedawno za zasługi w sikaniu) osobiście demonstracyjnie wyrzucił z zorganizowanej przez strażaków zabawy dwie dziewczyny, które posiadały bilety wstępu, jakie do swobodnej dyspozycji zostawił sobie Urząd Gminy, wydając zezwolenie na publiczną hulanke. Tak oto rodzą się dylematy, o jakich nie śniło się filozofom — demokracja to, czy chamstwo?

W handlu obnośnym pojawiła się ostatnimi czasy (obok tradycyjnej rąbarki) śmietana, której walory jakościowo-higieniczne — trzydziści procent tłuszczu zamknięte w firmowych kapslowanych butelkach — doprowadzić mogą do konkurencyjnego wyparcia marnych, w porównaniu, popłuczyn produkcji Zakładów Mleczarskich. Tym bardziej że extra śmietana występuje najczęściej w ich pobliżu. A może to nowy przejaw reformy — kolejka do prokuratora?

9

KONTAKTY
18 III 1984



Zalewa nas potop papieru, zadrukowanego różnymi trzcionkami, czarno-biało lub wielobarwnie. Strumienie dzienników, tygodników łącząc się w czasopiśmiennicze rzeki, fale książek, grzywacze reklam i wszelkich druków ulotnych, rozlewają się, wzbierają, pochłaniają nas. Wiem, że w pierwszej chwili chce się zaprzeczyć temu apokaliptycznemu, choć banalnemu, obrazkowi. W kraju, w którym zalamanie gospodarki i życia społecznego najwcześniej dotknęło sferę zadrukowanego papieru, ba, kryzys w tej dziedzinie trwał od lat wielu i najoporniej ustępuje? Kiedy jednak zastanowić się nieco, odrzucić pierwsze wrażenie, co nie oznacza jego mylności, może inny obraz dojrzemy.

Zrezygnujemy, przynajmniej do końca lektury tego listu, z chęci posiadania własnej biblioteki, z tej półki albo dwóch zapelnionych niezbędnymi czy ulubionymi książkami. Weźmy sytuację „czystą” i uwolnieni od żądzy posiadania papierowych rzeczy, od chciejstwa wiedzy, zadajmy pytanie: czego ten papier od nas chce?

O, to już inna sytuacja. Skoro uznaliśmy za zbędne istnienie literatury pięknej (od bajdurek dla przedszkolaków do książek noblistów), a także publikacji podobnych lub towarzyszących, jak teoria sztuki,

HENRYK GAŁA

św. papier i spółka

ki, krytyka itp., widzimy wyraźnie, czego chce od nas papier. Jest roznosicielem idei, tragarzem obrazów nawet wtedy, kiedy to, czym jest zadrukowany, odwołuje nas od myślenia lub je obrzydza. Zachęca, kłutuje, straszy, odstrasza, podnieca, pobudza, tłamsi... Słowa i obrazy — obojętnie jakim sposobem — mają na celu podbicie nas, pozyskanie, utrwalenie tego, co głosi papierowy posłaniec, gość, przybysz, napastnik.

Jeśli dodamy do tego dwóch pomocników, współników, jacy za naszego życia przyszli z pomocą papierowi — radio i telewizję, pytanie: czego chce od nas papier i spółka, staje się zaiste ważne.

Dokonajmy teraz kolejnego oczyszczenia pola myślenia. Odrzućmy potrzebę papieru zadrukowanego w celach zbytkownej wiedzy, to znaczy wyrastającej ponad niezbędną. Wiem, że część czytających te słowa ma prawo warknąć pod moim adresem najgorszy epitet. Proponuję ten zabieg tylko jako teoretyczny, myślowe założenie, które po obejrzeniu zasłoniętego obrazu, natychmiast wyrzucimy z największym obrzydzeniem.

Co teraz zostaje w polu widzenia? — Ocean zadrukowanego papieru. Ubyła z niego niezauważalnie mała część.

Teraz przyłapujemy się na tym, że i my, i nasz adwersarz, przeciwnik, powtarzamy to samo słowo lub zdanie, a znaczy ono co innego u niego, a co innego u nas. Na przykład: „Jestem Polakiem”, wydrukowane lub wypowiedziane w kilku miejscach świata, dla wspomnienia wyobraźni powiedzmy: w stolicach kilku państw, jest zdaniem oznajmującym zupełnie różną wiadomość. Do ćwiczeń tego rodzaju polecam jednak zdanie mniej ogólnikowe, a wtedy

jeszcze wyraźniej okaże się, że nagary farby drukarskiej nie są wcale wylewane na marne.

I że właśnie ta niewidoczna skala światowego oceanu makulatury, biblioteka literatury i wiedzy ponadniezbędnej staje się udziałem wybrańców, elity lub grona maniaków, zbieraczy, niepraktycznych zapaleńców (u nas ostatnio jest także towarem spekulacyjnym, ale ten rodzaj spekulacji ma charakter przejściowy). Chyba, że każdy chciałby wiedzieć, gdzie — mniej więcej — przynajmniej — znajduje się prawda. Albo choćby, gdzie jej szukać. Czy jednak zdanie: „Każdy człowiek powinien znać prawdę!” — jest prawdziwe?

Cierpliwość, a nie dobroć, brałem za pierwszą cnotę świętości i chyba nie zmienię zdania. Przynajmniej, jeśli idzie o papier. Ten ci bowiem jest cierpliwy ponad wszelki wyraz.

PS. Gdyby ktoś nie mógł zrozumieć, o co idzie w liście (obiecane w tym roku pisywać teksty jasne) oświadczam, że całkiem świadomie biorę udział w wymianie drukowanych ciosów, bo nie chcę być niewolnikiem czy choćby tylko poddanym jego świętej cierpliwości papieru.

Z punktu widzenia starego dziada, jakim niewątpliwie jestem, który na domiar złego dorastał przy skocznych dźwiękach orkiestry tanecznej pod dyktando Jana Caimera, współcześnie grana muzyka młodzieżowa jest całkowicie nie do przyjęcia. Tych kilka powtarzających się w kółko tonów trudno w ogóle nazwać muzyką i kiedy je słyszę, bolą mnie resztki spróchniałych zębów. Zdaje sobie sprawę z faktu, że pogląd ten, zwłaszcza ostatnio, jest niemal całkowicie odosobniony. Aby zatem u-

strumieniem ze wszystkich sześciu programów radiowo-telewizyjnych, u najgłupszych nawet zwierząt powoduje stresy. Bydłęta markotnieją i oczywiście chudną, ponieważ tracą chęć do tycia.

Te resztki mięsa, jakie tu i ówdzie jeszcze zostały, zawoździemy — jak sądzę — temu, że krowy i świnię na znaną ludzkiego języka. Gdyby wiedziały, o czym się teraz śpiewa, a także jakich zestawów słów używa do wyrażania nadszytych głębokich treści myślowych, niczym rasowi wege-

czemu napisał „pepe” zamiast: pipe oraz dlaczego piwo ma wracać, skoro nie wiemy, czy i dokąd się wcześniej udalo. Przenosię poetycką wykluczoną, albowiem reszta tekstu ma się tak do poezji, jak klej stolarski w granulkach do kawioru z Astrachania.

Mechanizmy lansowania przebojów są dobrze znane wszystkim rekinom szolbiznesu. Tylko kompletny laik może sądzić, że coś się najpierw ludziom podoba, a dopiero później zostaje, już niejako automatycznie, wylansowane. W rzeczy-

nie gra, niech jedzie odchudzać kapitalistyczną zwierzyńnię. W jakim jednak celu robi się tyle szumu wokół tej subkultury pseudomuzycznej?

Częściową odpowiedź na to zadanie, moim zdaniem, pytanie uzyskałem po lekturze artykułu Jana Piaseckiego („Tygodnik Kulturalny” nr 6 — 5 II 84 r.), w którym między innymi znalazł się taki passus: „Wielu szacownych pedagogów uważa, że jeśliby zlikwidował młodzieżowe koncerty rockowe (również dyskoteki — podpowiadają ro-

ANDRZEJ WIESŁAWSKI

MINIEJ NIŻ ZERO

przeżyć ewentualne ataki zwolenników imbecylnych decyzji, raz jeszcze oświadczam — jestem w pełni świadomy i moją szarą komórką utęgli degradacji tak dalece posuniętej, że absolutnie nie rozumiem, co tu grane, przez kogo i — na dodatek — w jakim celu.

Zwyczajem wszystkich staruchów teraz powspominam sobie trochę. Za moich czasów, panie dziej, prasa pisała o muzycznych eksperymentach ze zwierzętami. Podobno montowało się głośniki w pegeerowskich chlewniach, puszczało piosenki i trzoda rosła jak po wysokobiałkowych paszach w najlepszym gatunku. Oczywiście, można mieć podejrziwy stosunek do tego, co ongi donosiła prasa, jednak przyznać trzeba, że mięsa było kiedyś zdecydowanie więcej. Wnoszę tedy, iż eksperyment trwa nadal, albo ktoś po prostu w porę nie wyłączył głośników. Współcześnie lansowana muzyka, lejąca się nieprzerwanym

teranie, jeśli byśmy wyłącznie same jarzyny. Ludzie święci, narodził chrześcijański! Jeśli teksty tych piosenek rzeczywiście odzwierciedlają stan ducha współczesnej młodzieży, to ja uwydam ręce. Ciemno widzę przyszłość kraju, którego dorastająca progenitura zastanawia się głównie nad problemem ewentualnego powrotu pepe, zaś swoją wartość ocenia na mniej niż zero. Nawiasem mówiąc owe „pepe” piszę z małej litery na całkowitą odpowiedzialność autora piosenki. W szanownym wywiadzie zamieszczonym w „Polityce” zeznał on niedawno, że z grubszą chodziło mu o piwo pełne, które — jak wiadomo — pisze się z małych liter właśnie. Nie wyjaśnił on wszakże,

istotą jest całkiem odwrotnie. Największa chęć trąbiona od świtu do nocy wchodzi w końcu w ucho, zwłaszcza jeśli równolegle prowadzi się szeroko zakrojoną kampanię reklamową. Wspomniany przez mnie tygodnik „Polityka” tylko w tym roku zamieścił dwa szniste teksty egzystencjalno-muzyczne. W jednym z nich lidera byłej kapeli „Perfect” dziennikarz nazywa królem polskiego rocka! A król, jak na króla przystało — słuchajcie, ludzie! — oficjalnie położył łagę na swych poddanych, czyli krajową publiczność. Powiedział mianowicie, że grać to będzie wytrwale, ale — broń Boże — nie w Polsce, która nijak nie może zapewnić mu gitary za 600 tysięcy złotych. I dobrze, niech

dzice), albo choćby spacyfikować spontaniczną zabawę na rzecz uregulowanych, ciepłych brawek, a tym samym odebrać tej publiczności przeczucie rockowej przygody i osiągnięcie przeciw pewnego katharsis, to młodzież będzie potem stale grzeszna i nie poszuka sobie innej, drastycznej przygody, o gorszych skutkach indywidualnych i społecznych.”

Drogi panie Piasecki! Nie tylko pedagodzy dobrze wiedzą, że to, co pan napisał, ogólnie mówiąc, mija się z prawdą. W dodatku nikt tak nie sądzi, jak pan napisał, więc po co mamy się oszukiwać?

ANDRZEJ WIESŁAWSKI



ZARAZ BĘDZIE KONFLIKT POKOLEN

Krz. J. J. Puchalski

refleksje





W KRĘGU ROCKA

* „Maanam” nagrywa nową płytę. Książek powstanie w koprodukcji z wytwórniami zachodnimi i najprawdopodobniej będzie nesił tytuł „Mentalny kot”. Zespół zapowiedział koncert 29 lipca na krakowskich Błoniach, z którego dochód przeznaczony zostanie na ratowanie zabytków grodu Krakowa.

* Na listę bestsellerów wideo wszedł 144-minutowy film — „This Is Elvis” — o życiu i działalności muzycznej Presleya. Mimo licznych zarzutów krytyków, podoba on się fanom, m.in. dlatego, że Elvis śpiewa 30 swoich największych przebojów.

* Trwają przygotowania do Międzynarodowego Festiwalu Piosenki

w Sopocie. W imprezie wystąpią artyści krajowi i zagraniczni. Organizatorzy prowadzą pertraktacje m.in. z duńską grupą „Laid Back”, holenderską „The Shorts” i Wiochem Gazebo, który otwierałby festiwal swoim przebojem „I Like Chopin”. Przyjazdem do Polski i występem w Sopocie zainteresowany jest również Elton John (na zdjęciu).

* W tym roku firma polonijna ma wydać longplay Franka Kimmno. Albumowi nie wróży zbytniego powodzenia. Odgrzewane pomysły i tanie dowcipy — powtarzane w każdej piosence — już się znudziły. Ostatnie nagrania: „Pola Monola” i „Tankowanie nocą”, które też znajdzie się na krążku, są tylko powieleniem debiutanckiego przeboju — „King Bruce Lee”.

* Moda na zespoły nowofalowe, posługujące się elektronicznym in-

strumentarium, nie słabnie. Po „Kapitanie Nemo”, który przygotowuje się do nagrania trzeciego singla, wystartowała nowa kapela z Warszawy — „Omni”. Zespół nagrał już jedną piosenkę „Dawca — biorca”. Można po niej sądzić, że grupa gra muzykę oscylującą w kierunku new romantic.

* Grupie „Lombard” przyznano złotą płytę za „Śmierć w dyskotekce”. Zespół przygotowuje się do kolejnych sesji nagraniowych, np. w marcu dla „Sawitoru”. Niebawem powinien ukazać się tonpressowski album — „Wolne od cla”.

* Nie próżnuje również była wokalistka „Lombardu” — Wanda Kwietniewska. Od nowego roku pracuje ona z zespołem, do którego dołączyli byli perkusista „TSA” — Marek Kapłon. W tym roku ukazuje się debiutancki album „Bandy i Wandy” — „Nie będę Julią”.

Po powrocie do Stanów Zjednoczonych nagrał znakomity album „Highway 61 Revisited”, na którym umieścił dwie kompozycje: budzącą do dziś wiele kontrowersji i sporów „Like A Rolling Stone” oraz „Desolation Row”.

Do tego czasu Dylan koncertował z zespołem „The Band”, znanym później jako „Hawks”, lecz mimo znakomitych muzyków koncerty, jak choćby w Newport, odbierane były z mieszanymi uczuciami.

Kolejna duża płyta „Blonde On Blonde” — uważana za kamień milowy w muzyce rozrywkowej — pozwoliła Dylanowi odzyskać zaufanie fanów. Utwór „Rainy Days Women No 12 and 35” przeniesiony z longplaya na singel uplasował się na 2 miejscu amerykańskich list przebojów, mimo światowego zakazu prezentowania go w radiu. Ingerencja cenzury dotyczyła tekstu, który pochwalał, wręcz reklamował używanie narkotyków przez młodych ludzi. Na tej płycie Bob umieścił także „Sad-Eyed Lady Of The Lowlands”, utwór — jak później wyjaśnił — poświęcony żonie, Sarah. Pobrali się w Nassau 22 XI 1965 roku.

Po okresie sławy i wyteżonej pracy nastąpiła tajemnicza przerwa. Oficjalny komunikat głosił, że Bob uległ wypadkowi motocyklowemu i omal nie przyplacił tego życiem. Sa jednak przesłanki, by wątpić w prawdziwość tych słów, ponieważ

informacje o stanie zdrowia muzyka były chaotyczne i nie łączyły się w logiczną całość. Niektórzy widzieli w tym wymysł Dylana. Jak wiadomo — w jego twórczości jest wiele mistyki. Wierzył we wszystkie przepowiednie i wróżby, a zwłaszcza w te, które dotyczyły jego osoby. Pewna australijska dziewczyna przepowiedziała mu, że jest współczesnym Chrystusem i złoży kiedyś siebie w ofierze. Bob bardzo bał się takich wróżb, ale wierzył w nie i nawet tak postępował, by się wypełniły. Jak każdego człowieka nie omiłał go strach przed śmiercią, zwłaszcza gdy utożsamiono go z Mesjaszem.

Osiemnaście miesięcy, które w okresie rekonwalescencji spędził w domu, zmieniło Dylana. Przeszedł uczestniczyć w wielkich imprezach muzycznych. Mieszkał na wsi i prawie nikogo nie widywał.

Pierwsza, po przerwie, płyta „John Wesley Harding” — wydana w styczniu 1968 roku — to połączenie ballad z oszczędnie zagranym rockiem. Każda piosenka jest jakby jego wizerunkiem z niedawnej przeszłości. Śpiewał w nich o sobie jako o ofierze kuszenia Judasza, oślepiającego zbytkiem i wabiącego zwłokami banknotów; wzywał z nich Bob, który już nie ma czasu na oszukiwanie się, ponieważ „sama prawda mówimy dziś, bo kłamstwa było dość” („All Along The Watchtower”).

Kwiecień 1969 roku przyniósł ko-

PRZYPOMINAMY

BOB DYLAN



lejną dużą płytę „Nashville Skyline” nagrała w stolicy muzyki country. Album zaskoczył słuchaczy, bowiem Dylan jawił się tu jako kowboj, zdrowy Amerykanin, który uznaje miłość za najważniejszą. Śpiewał proste piosenki, których kiedyś pewnie by nawet nie zapisał.

„Zerwijcie ze mnie gwiazdę tę blyszczącą

I nad rzeką kopcie grób
Zgasło już słońce mojego życia
Czuje, że pukam do nieba wrót...”

Dziś, tak jak i wtedy, na początku lat sześćdziesiątych, Dylan nosi zazwyczaj wysokie buty, dżinsy i ciemną koszulę. Występuje zwykle na stadionach, w halach sportowych, grając dla wielu tysięcy młodych ludzi, którzy „dzisiejszego” Dylana przyjmują jak zupełną nowość, coś, co dopiero odkrywają. Nie jest to jednak Dylan gniewny i uparty, wyrzucający światu jego grzechy i nieprawości. Nie jest już to ten Mesjasz, za jakiego uważał się kilka lat temu. Jego ostatnie płyty nie mają zbyt dobrych recenzji. Dlaczego? No cóż, wiek robi swoje. Myśle, że będziemy go jednak pamiętać takim, jak sam o sobie mówi:

„Jestem jak listonosz, który zamiast listów dostarcza piosenki. Wszystko, co na świecie mam — to moje melodie. One tworzą legendę, cały młt. Nikt inny nie pobudza do życia młot piosenek, dlatego muszę to robić sam... bo później żyją już własnym życiem”.

pełna kultura

Uczę się rzeczy najbardziej praktycznej — wyjaśnia szóstoklasista Andrzej Malec — czyli tańca. Gdy pójdę na dyskotekę,

nie będę podparł ścian i nikt się nie będzie śmiał z moich ruchów.

Na parkiecie zwiąże się kilkanaście



par w rytmie country, a potem — rock and rolla. Andrzej dziś nie tańczy (uszkodził rogówkę), ale na próbę przyszedł, aby nie wypaść z kursu, podobnie jak kilku innych chłopców, których nieśmiałość przykuwa do krzeseł.

Halina Ferenc wyciąga ich po kolei na środek i pokazuje kroki, ale raczkujących w roku jest tak wielu, że przydałoby się jeszcze kilku instruktorów.

Ukoronowaniem tego wysiłku mają być popisy przed matkami; wystąpią tylko najlepsi. Już wiadomo, że znajduje się wśród nich starsza siostra Andrzeja.

— On chyba też — zapewnia, młodsza o rok, partnerka Joasia, która wiernie mu sekunduje na krześle. — Tylko nie wiemy jeszcze, co ze strojami; przecież jakieś muszą być...

Siostra Andrzeja chodzi także na zajęcia plastyczne; prowadzi je Cecylia Sołjan, która z supraskiego Liceum Sztuk Plastycznych wyniosła m.in. sztukę tkania. Dziś, jak co tydzień, przekazuje jej tajniki czterem paniom, które cierpliwie przeciągają różnobarwną włóczkę przez setki, naprężonych na ramkach, llni wątku. Robota tylko dla cierpliwych, ale efekt wspaniały, choć tworzywo pośledniej wartości — odpadowe.

— Nie tylko o efekt idzie — mówi Jadwiga Jarząbek — choć przyjemnie będzie mieć taki gobelin na ścianie, ale i o relaks. Kilka godzin spokoju, to czysty zysk dla zdrowia.

A zdrowie mieć wypada, gdy się jest np. inspektorem ds. Handlu i Usług Urzędu Miejsko-Gminnego czy okulistą, jak sąsiadka — Anna Godlewska.

Równolegle do zajęć tkackich i tanecznych naucza angielskiego w sali klubowo-swieclicowej Bolesław Sławomir Kozłowski, polonista z zawodu, lektor z zamiłowania. Przewodzi dwie grupy początkujących i dwie — zaawansowanych. Matka jednej z uczennic twierdzi, że córeczka robi widoczne postępy, a i

dyrektorka Domu Kultury, Teresa Szumowska, jest bardzo z kursu angielskiego zadowolona, ponieważ nie ma przypadków zniechęcenia i zmniejszenia się grup (liczących po 18—29 osób).

Po wyjściu ze świetlicy uczniów Bolesława S. Kozłowskiego (ok. 19.00) można obejrzeć program telewizyjny lub ładną wystawę grafiki i rysunku wychowanków zam-browskiego LO.

— Ach, żebyśmy dostali trochę więcej pomieszczeń — wzdycha dyrektorka — nie upychalibyśmy kilku form działalności w jednej salce, nie wozili się z instrumentami, nie ściskali wystaw na kilku metrach kwadratowych. Jest to „centrum kultury” na jednego gościa i monodram, bo nawet teatr lalek nie znajdzie tu warunków do występu (za niskie o 20 centymetrów stropy). Dzwoni np. „Estrada” i proponuje spektakl za 60 000 złotych. Proszę bardzo, jeśli znajdą się amatorzy 600-złotowych biletów, bo ja mam w największej sall (do wszystkiego, bo i dyskotek, kursów tańca, wieczornic okolicznościowych, programów dla dzieci i młodzieży, występów, no i — wypożyczania różnym instytucjom z miasta) zaledwie sto miejsc!

Pokój teatralny nie daje szans na próby sytuacyjne, stroje zespołów są porozwieszane po szafach w kilku salkach, malutka pracownia plastyczna nie ma żadnego zaplecza, a jeszcze trzeba było odstąpić miejsca Bibliotece Publicznej i Ognisku Muzycznemu. Może na świetlicę osiedlową, jak przymierzano budynek przed rokiem 1977, ten metraż był odpowiedni, ale nie na Miejsko-Gminny Dom Kultury, w którym nawet orkiestra kameralna nie ma gdzie pokoncertować.

— Na początku — mówi Andrzej — jak nas pani ustawiła w pary, to były straszne chichy-śmichy. Chłopaki nie chcieli z dziewczynami tańczyć, a one nabiły się z naszej słoniowości. Teraz jest pełna kultura!

S.H.

11
KONTAKTY
18 III 1984

REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANIK

Fon — club

prezentacje





I CHING (12)

HEKSAGRAM 25: zaskoczenie

góra: Kên —
niebo, aktywność.

dół: Chên —
piorun, ruch.

DECYZJA: Tych, co zeszli z właściwej drogi — spotka nieszczenie. Nie warto mieć celu.

KOMENTARZ: Heksagram wyraża ideę wszelkich spraw, zjawisk i rzeczy nagłych i niespodziewanych. Potrzeba silnej integracji wewnętrznej, aby nie dać się zaskoczyć. Licząc się z grozącymi niespodziankami, lepiej nie planować sprawy dokładnie. Jest tu też idea, że los grozi wycofaniem swojej protekcji dla człowieka, który postępuje niewłaściwie. Strach często przyspiesza powrót na właściwą drogę.

OBRAZ: Piorun spada z nieba. Starożytni władcy dawali utrzymanie wszystkim, w pełni i w odpowiedzialnym czasie.

Linia 1 — Integracja wewnętrzna powoduje, że spełnia swoją wolę.

Linia 2 — Nie dziel skóry na niedźwiedziu.

Linia 3 — Grozi nieoczekiwane nieszczęście. Zawsze ktoś traci, gdy ktoś inny coś zyskuje.

Linia 4 — Upór. pozwoli coś osiągnąć.

Linia 5 — Grozi nieoczekiwana choroba, ale minie szybko.

Linia 6 — Podróż grozi katastrofą.

HEKSAGRAM 26: wielkoduszość.

góra: Kên —
góra, upór.

dół: Ch'ên —
niebo, aktywność.

DECYZJA: Korzystne jest naleganie na właściwy kurs. Powodzenie — z niejedzenia w domu. Należy przekroczyć wielką wodę.

KOMENTARZ: Heksagram wyraża

za ideę pracy nad własnym charakterem, który winien być rozwijany stale, codziennie. Ktoś nam się odwdzięczy za to, co zrobiliśmy dla niego.

OBRAZ: Niebo w górze. Człowiek wartościowy działając na gruncie głębokiej wiedzy i postępowaniu i mądrości starożytnych — żywi innych i podtrzymuje ich na duchu.

Linia 1 — Grozą kłopoty, ale lepiej je przeczekać.

Linia 2 — Grozi poważne opóźnienie w spełnieniu życzeń czy planów, ale z przyczyn obiektywnych.

Linia 3 — Piękna, młoda dziewczyna. Powodzenie przyjdzie później, teraz trzeba trwać uparcie na obecnym stanowisku.

Linia 4 — Szczęście przyjdzie niebawem. Ten, kto sam nie osiągnął jeszcze pełni sił, ma korzyści z tego, że nie ma jeszcze możliwości.

Linia 5 — Nadarza się okazja, przychodzi niespodziewane szczęście.

Linia 6 — pogódź się z wolą losu.

HEKSAGRAM 27: zaspokajanie potrzeby.

góra: Kên —
góra, upór.

dół: Chên —
piorun, ruch.

DECYZJA: Obserwuj, czym ludzie żywią innych i jak żywią siebie.

KOMENTARZ: Heksagram wyraża ideę potrzeb ludzkich, zarówno w fizycznym, jak i duchowym sensie, oraz ich zaspokajanie. Praktyczna obserwacja rzeczy, których szukają ludzie dla własnej korzyści — informuje o ich charakterze.

OBRAZ: Piorun pod górą. Człowiek wartościowy reguluje mowę, jedzenie i picie.

Linia 1 — Zachowujesz się tak, że muszę cię zganić. Grozi ci nieszczęście — gdyż nie starasz się sam (czy też sama) — a liczysz tylko na mnie. Rzucasz (świątym złotem) monetami wyroczni i rozdziałasz buzie. Trudno cię podziwiać w takiej sytuacji.

Linia 2 — Ktoś, kto z powodu własnego dziwactwa nie może się sam utrzymać — szuka go w naj-

dziwniejszych miejscach lub w dziwny sposób. Grozi mu nieszczęście.

Linia 3 — Zwraca pożywienie. Przez 10 lat nie będzie miał okazji do pełnienia pozytywnej funkcji, ani też korzystnego celu, do którego można by było dążyć.

Linia 4 — Utrzymuje się w dziwny sposób, ale ma i będzie mieć powodzenie. Opieka i poparcie kogoś znacznie silniejszego powodują, że apetyty rosną, ale to normalne.

Linia 5 — Porzuca normalne sposoby utrzymania. Lepiej pozostać na miejscu. Powodzenie — jeśli będzie żyć w zgodzie z osobą, która go utrzymuje.

Linia 6 — Walka o byt i środki utrzymania przynosi mieszane i wątpliwe rezultaty. Dobrze jest okazać większą przedsiębiorczość. Masz szczęście.

HEKSAGRAM 28: eksces.

góra: Tui —
jezioro,
przyjemność.

dół: Sun —
drzewo, wiatr.

DECYZJA: Stup podpierający dach trzeszczy. Dobrze byłoby mieć konkretny cel.

KOMENTARZ: Heksagram wyraża ideę nadmiaru, wysoku, ostaniej kropli przepełniającej miarę itp. Konieczność zajęcia się czymś konkretnym, a nie wszystkim naraz. Dąż kolejno do celów konkretnych, a będziesz miał(a) sukces.

OBRAZ: Drzewo tonie w wodzie. Człowiek wartościowy nie boi się śmierci.

Linia 1 — Podejść do sprawy z dużą ostrożnością. Jeśli chcesz, aby to, co pytasz, poszło gładko, postępuj z dużym wdziękiem.

Linia 2 — Starszy mężczyzna żeni się z młodą dziewczyną. Powodzenie. Żeni się z nią, gdyż zbyt długo przebywali razem.

Linia 3 — Nie znajduje potrzebnego parcia i (sprawa) się załamuje.

Linia 4 — Spodziewane kłopoty nie nastąpią dzięki interwencji z zewnątrz.

Linia 5 — Starsza kobieta wychodzi za mąż. Albo też — kobieta wychodzi za mąż za dużo młodszego mężczyznę. Sytuacja, która nie może trwać długo, jest bezpłodna i niekorzystna.

Linia 6 — Grozi nieszczęście, na które nic nie można poradzić.

LESZEK SZUMAN

ŻYCI E



PO ŚMIERCI

DONIESIENIA Z
„TAMTEGO ŚWIATA”
(I)

Na sympozjum psychologów w Zurychu 31 marca 1966 roku wygłoszono szereg ciekawych referatów naukowych na temat życia po śmierci. Relacje, jakie przedstawiano, pochodziły z różnych lat i z różnych krajów. Najciekawszy był referat prof. dr. W. Hinza z Uniwersytetu w Goettingen. Wiadomości o trzymaniu doń bądź to na drodze medialnej, bądź bezpośrednio od zjaw. Teksty stenografowano albo nagrywano na taśmie magnetofonową. Poniżej przedstawiamy najciekawsze przekazy.

Raport ten pochodzi z Zurychu z dnia 7 marca 1962 roku. Nie stanowi on nic nowego. Podobny

przebieg konania obserwowali często jasnowidze:

„Od jakiegoś czasu byłem poważnie chory. Kiedy zbliżał się mój koniec, byłem bardzo osłabiony i nie miałem siły mówić, chociaż słyszałem, jak rozmawiano dookoła mnie. Jeszcze także już nie mogłem. Nie miałem nawet siły, aby zwracać uwagę na to, co się dzieje wokół. Widziałem natomiast rzeczy inne, choć nie wszystko z tego mogłem zrozumieć. Nie wiedziałem czy śnię, czy widzę coś na jawie. W oddali stali moi zmarli rodzice, a obok nich inni moi krewni, których już nie było na fizycznym świecie. Wszyscy z daleka kiwali rękami. Widziałem ich wyraźnie, lecz nie miałem siły, aby im dać znać lub się do nich odezwać. Tak więc nie mogłem należycie skupić uwagi, ani na tym, ani na tamtym świecie.

Po chwili ukazała się nad moim łóżkiem jakaś zwiewna istota i robiła coś z moją osobą, lecz nie mogłem się zorientować — co. Istota ta gaskała rytmicznie moją głowę i moje ciało w tę i w tamtą stronę. Chętnie bym podał jej rękę, ale byłem na to za słaby. Czułem jednak, że to by mi zrobiło dobrze. Potem wystąpiło u mnie uczucie całkowitej pustki, tak — że nie spostrzegłem ani owej istoty, ani moich zmarłych rodziców. Usłyszałem natomiast wyraźnie głosy otaczających mnie żywych krewnych. Nawet udało mi się wyszeptać kilka słów.

Lecz teraz moi rodzice zaczęli się do mnie zbliżać. Widziałem ich całkiem wyraźnie przed sobą. Do istoty znów unoszącej się nade mną dołączyła druga taka postać. One zdawały się mnie gaskać, aż mogłem im wreszcie podać rękę. Oczywiście, nie były to już teraz ręce ma-

terialne. Zdawało mi się także, że już się odczepiłem od mojego ziemskiego ciała. Unoszące się nade mną istoty powiedziały do mnie: „Teraz umarłeś. Oto tam leży twoje martwe ciało”. Usłyszałem też głos któregoś z krewnych: „już umarł”.

Najpierw unosiłem się wraz z innymi istotami w pokoju, chybocząc w powietrzu, jak balonik na wietrze, po czym zabrano mnie stamtąd. Moich rodziców już nie widziałem. Zniknęli. Z początku czułem się odrętwiały i zamroczony. Nie orientowałem się, gdzie jestem. Wypłynąłem z mojego pokoju, jakby mnie wywiał wiatr, i nagle znalazłem się w innym świecie.

— To jest „tamten świat” — powiedziano mi. — Każdy musi tu przejść.

Po czym obie zwiewne postacie, które mi poprzednio pomogły opuścić moją ziemską powłokę, pożegnały się ze mną słowami: „Nasze zadanie w stosunku do ciebie jest już skończone”.

Wówczas stanęli nagle przede mną moi rodzice.

Tyle mówi ów skromny raport o śmierci człowieka i pobudza jedynie ciekawość czytelników, którzy chcieliby wiedzieć, jak też wygląda ten „tamten świat”, dokąd przeniósł się zmarły.

Autor liczy się z tym, że czytelnicy będą może zgorszeni dalszym ciągiem relacji, jak to już często bywało. Albowiem dla ludzi tamtego świata, w każdym razie dla duchów zamieszkujących płaszczyznę astralną najbliższą naszej Ziemi, ich świat prawie niczym nie różni się od świata fizycznego. Ich ciała astralne mają tam całkiem ziemski wygląd. Fakty te wydają się wielu niewiarygodne. Lecz jak się dalej przekonamy, wszystkie relacje z tamtego świata są do siebie uderza-

jaco podobne. A poza tym zmarli, którzy nam o tym opowiadają, muszą chyba wiedzieć lepiej, jak wygląda świat, w którym przebywają.

A oto sprawozdanie odebrane w Oxfordzie dni 3 października 1913 roku. Mówi matka duchownego Ovena do swego syna:

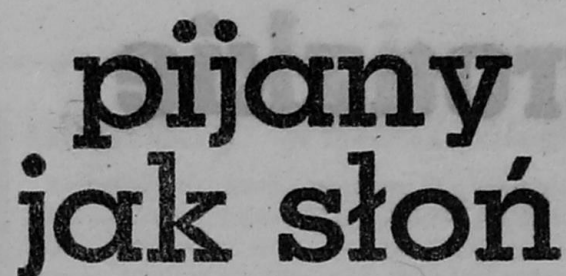
„Opowiem Ci coś niecoś o warunkach, w jakich znajdują się zmarli bezpośrednio po ich śmierci i po przybyciu na tak zwany u was „tamten świat”. Oczywiście, poziom intelektualny przybywających jest bardzo różnorodny. Każdego więc traktuje się indywidualnie... Wielu przybywów długo nie może zrozumieć, że już nie żyją w waszym pojęciu. Wydają się sobie żywi i ruchomi, myślą, że posiadają nadal ciało. Poza tym trudno im się pozbyć niejasnych poglądów o stanie śmiertelnym człowieka.

W takich wypadkach staramy się wszystkim przybywającym przede wszystkim wyjaśnić, że w świecie materialnym już nie istnieją. Robimy to na różne sposoby. Mimo wszystko w bardzo wielu wypadkach nie możemy nic zdziałać i to częściej, niż by ktokolwiek przypuszczał. Należy bowiem pamiętać, iż charakter człowieka buduje się, tworzy i umacnia latami, a myśli, jakie powstają, rylą głębokie bruzdy. Jednak osoby duchowo dojrzałe od razu zdają sobie z tego sprawę, że przeszły do innego świata, a wówczas nasze zadanie jest łatwe”.

Tyle ogólnych uwag o zachowaniu się nowo przybyłych. Na ogół po pewnym czasie zamroczenia, następują wstęp powitania z różnymi przyjaciółmi i członkami rodziny, zmarłymi dawniej. Potem następuje okres wypoczynku, czyli pewnego rodzaju sen adaptacyjny.

(cdn)





W każdym przypadku spożycie trunków powodowało podobne skutki: tarzanie się, głośnie trąbienie, intensywne wachlowanie uszami, potrząsanie głową, a potem kołysanie tułowia i w wielu przypadkach lądowanie na ziemi. Zupnie jak ludzie.



— Synu — rzekł — to będzie pierwsza rozmowa, powinienes więc zrobić wszystko, aby wywrzeć jak najlepsze wrażenie na twojej narzeczonej. Zacznij rozmowę o miłości, potem zahacz o sprawy rodzinne, a wreszcie spróbuj trochę pofilozofować.

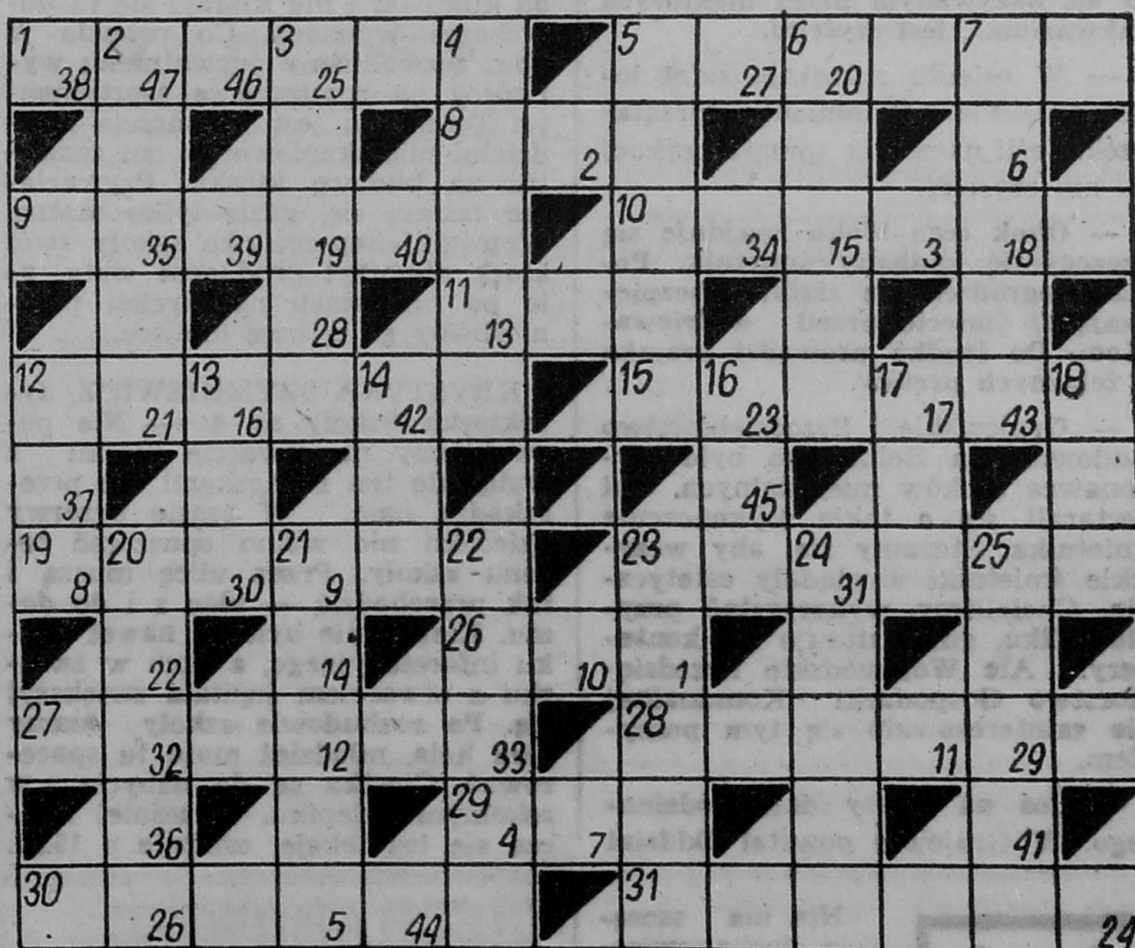
— Słuchaj, czy ty lubisz makaron?

— Słuchaj, a gdybyś miała brata, czy on lubiłby makaron?

SPLOTY ZŁOZONE

SPLOT Z NARZUTEM ZŁOŻONY. Nabrać na druty odpowiednią, parzystą liczbę oczek. Rząd 1: pierwsze oczko brzegowe zdjąć bez przerabiania. Powtarzać do końca rzędu — 1 oczko

prawe, 1 zdjąć z narzutem. Ostatnie, brzegowe przerobić na lewo. Rząd 2: pierwsze oczko brzegowe (jak wyżej). Powtarzać do końca rzędu — 1 oczko prawe, narzut zdjąć z lewego drutu na prawy nie przerabiając, 2 prawe. Na końcu zdjąć narzut bez przerabiania. Ostatnie oczko — prawe. Rząd 3: pierwsze, brzegowe (jak wyżej). Powtarzać do końca rzędu — 1 oczko lewe zdjąć bez przerabiania razem z narzutem, 1 prawe przerobić razem z narzutem. Ostatnie oczko brzegowe. Rząd 4: pierwsze oczko brzegowe (jak wyżej). Powtarzać do końca rzędu — 2 oczka prawe, narzut zdjąć bez przerabiania z lewego drutu na prawy. Ostatnie oczko brzegowe. Rząd 5: pierwsze oczko brzegowe (jak wyżej). Powtarzać do końca rzędu — 1 oczko prawe przerobić razem z narzutem, 1 oczko lewe zdjąć bez przerabiania razem z narzutem. Ostatnie oczko brzegowe. Rząd 6: jak rząd 2. Następne — powtarzać kolejno od rzędu 3.



POZIOMO: 1) tkanina używana przez malarzy, 5) miejsce ukrycia w czasie bombardowania, 8) jeden z uczestników corridy, 9) na uczelniskim rękawie, 10) imię żeńskie, 11) z rodziny wielorybów, 12) rodzaj uprząży, 15) afisz, 19) duże miasto w NRD, 23) zaprzestanie pracy przez robotników, 26) surowiec koszykarski, 27) dzielnica Warszawy, 28) krzew ogrodowy, 29) czerwony zwalczany przez strażaków, 30) bogato zdobiony pojazd zaprzegowy, 31) pisarz hinduski (1861—1941), laureat nagrody Nobla.

PIONOWO: 2) kłamca, 3) w mitologii greckiej bóstwo losów ludzi i miast, 4) niepokój, lęk, 5) makabryczne trofeum, 6) znany drapieżnik żywiący się padliną, 7) w tym mieście znajdują się słynne organy, 12) tam zapadają wyroki, 13) autorka powieści „Zabić drożdża” 14) jednostka monetarna Japonii, 16) pierwiastek chemiczny o liczbie atomowej 3, 17) kawałek lodu na rzece, 18) klepisko, 20) słusność, 21) roślina lecznicza, 22) znane, duże miasto japońskie, 23) antonim mety, 24) ptak z rodziny sokołów, 25) tatarska niewola.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadeślą pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

stragan pod trzynastką



GRAJEWO

**wątrunki
prenumeraty**

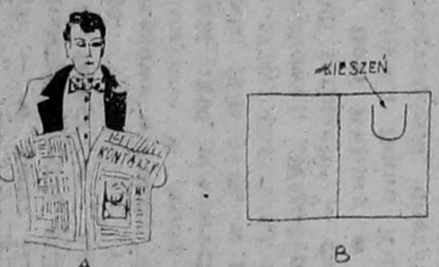
☆ pokus ☆ ☆ hokus ☆ ☆ snyd ☆ ZAGADKA PODARTEJ GAZETY

Jest to jedna z najpopularniejszych sztuk i znajduje się w repertuarze każdego niemal iluzjonisty.

Efekt: iluzjonista pokazuje widzom rozłożoną gazetę z obu stron. Następnie rozdiera ją na pół, składa, ponownie rozdiera, składa, wreszcie — gdy kawałki są już małe — gniecie je w obu dloniach. Pokazuje widzom zniętą kulę papieru i zaczyna ją rozprostowywać: podarta przed chwilą gazeta jest cała. Pokazuje też dłonie — nie ma w nich strzępków papieru.

Rekwizyty: dwie takie same gazety.

Sekret: bardzo prosty, ale wymaga od iluzjonisty sporej wprawy manualnej i odpowiedniego spreparowania obu gazet. Jedną z nich kładziemy na stole i silnie lepiącym klejem malujemy kreskę w kształcie wydłużonego półkola (rysunek B). Na gazetę kładziemy drugą, tak samą, tylko odwrotną stroną. Po zlepieniu i wyschnięciu kleju powstaje otwarta od góry kieszeń. Teraz jedną z tych gazet składamy w ten sposób, aby wielkością i kształtem odpowiadała rozmiarom kieszeni. Tak: spreparowaną gazetę można jeszcze sprasować. Pokazując ją na scenie — dłonią zakrywamy kieszonkę.



Gazetę rozrywamy w ten sposób, aby kieszeni nie uszkodzić. Do niej właśnie upychamy strzępy podartego papieru. Kończąc sztukę rozprostowujemy gazetę wcześniej złożoną. Będzie tak pomięta, że nikt nie domyśli się istnienia — grubszej teraz — kieszeni.

FAKIR

powiadam wam

Droży Czytelnicy! Oddajemy dzisiaj w Wasze godne ręce całkowicie niezależny, choć absolutnie podporządkowany „Kontaktom”, nowy organ prasowy pod nazwą „Konszachty”. Od razu musimy stwierdzić, że naszym marzeniem było oderwanie się od macierzystej redakcji, by wieść życie radosne i wolne. Niestety! Racje wyższego rzędu, w tym również pewne uwarunkowania geopolityczne, dały odpór niebezpiecznym tendencjom rewizjonistycznym. I słusznie. Ostatecznie nie jest nam aż tak źle, żeby nie mogło być znacznie gorzej.

Co do treści, jakie zamieszczać będzie nasz nowy organ, nie jesteśmy jeszcze całkowicie zdecydowani. Być może będzie to albo tamto, albo jeszcze co innego. W każdym razie już teraz możemy z dumą powiedzieć, że udało się nam pozyskać do stałej współpracy wielu znakomitych specjalistów z różnych dziedzin życia, przeważnie zresztą umysłowego. Tymczasem nie chcemy o nich mówić, żeby ich i siebie nie zapeszać.

Mamy wreszcie — i to jest chyba najważniejsze — niezłomną wiarę i niepionną nadzieję, że to, co — mimo wszystko — będziemy drukować, przypadnie Wam, droży Czytelnicy, do gustu, przez co uzyskamy ogromną satysfakcję i jakie takie utrzymanie. Wy zaś — korzyści estetyczne, rozrywkowe i poznawcze.

PODREDAKTOR



REDAKCJA: — Pani Rózo, jak daleko sięga pani moc? To znaczy, jakie dziedziny parapsychologii pani... no, obśluguje, uprawia, obskakuje?

WRÓŻKA: — Co do pierwszej części pytania: tam sięga, gdzie wzrok nie sięga. Natomiast zajmuję się (to jest chyba słowo właściwsze) wróżbiarstwem, kabałą, tłumaczeniem snów, a także, po części, astrologią.

— Cemu tylko po części?

— Ponieważ nie zajmuję się tak zwanymi cyklicznymi horoskopami astrologicznymi. To jedna wielka bzdura. Każdemu człowiekowi można postawić tylko jeden horoskop, który jest ściśle związany z momentem jego narodzin. Tylko w tym czasie układy konstelacji gwiazdnej mają wpływ na dalszy przebieg życia jednostki. Czy wiecie, w jaki sposób powstają te pseudo-horoskopy, drukowane dzisiaj niemal w każdej gazecie?

— Wiemy.

— Ale większość czytelników nie wie. Otóż zwykle pisze je jakaś w miarę oczytana panienka, która jednak o

astrologii ma takie pojęcie, jak ja, powiedzmy, o teorii względności Einsteina.

— Ale pani o niej słyszała?

— No też! Obrażacie mnie.

— Przepraszamy za niezamierzoną złośliwość. W tym miejscu musimy wyrazić naszym Czytelnikom, że jest pani wróżką nietypową.

— W pewnym sensie tak. Mam dyplom magistra psychologii.

— Czy z tego można wnioskować, że pani wróżby będą miały charakter przynajmniej częściowo naukowy?

— Tego bym nie powiedziała. Każda wróżba opiera się i wynika z interpretacji zjawisk natury parapsychologicznej, zaś parapsychologia nie została jeszcze uznana za naukę w ścisłym tego słowa znaczeniu.

— Będzie kiedyś uznana?

— Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

— Zaraz podamy kawę z resztek redakcyjnych zapasów. Czy zechce nam pani powrócić? Przyszłość „Konszachtów”, prawda...

— Za kawę z góry dziękuję, chętnie wypiję, ale muszę was rozczarować: z fusów nie wróżę.

— A z czego?

— Przecież mówiłam: sny, kabała, cyfrogramy.

— He?

— Cyfrogramy. W przypadku „Konszachtów” poczekam do trzeciego numeru.

— Dlaczego do trzeciego?

— Bo trójka jest cyfrą magiczną, zwłaszcza dla dziennikarzy.

— Dziękujemy za rozmowę. Z niecierpliwością będziemy czekać na trzeci numer. Może się doczekamy.



Wytnij! Zachowaj!

bezpieczniki

Samoistny organ „Konszachty” zdecydowanie odcina się od krytykańskich poczynań „Śpieć”. Naszą skromną rubrykę „Bezpieczniki” będziemy dawali odpór niewybrednym pomowieniom pod adresem uczciwie pracujących przedstawicieli administracji państwowej, obywatelskich, pryncypialnych postaw. Czarnowidztwu „Śpieć” mówimy nasze, „bezpiecznikowe” — nie! Prędzej linia się spali niż „Bezpiecznik” nawali.

★

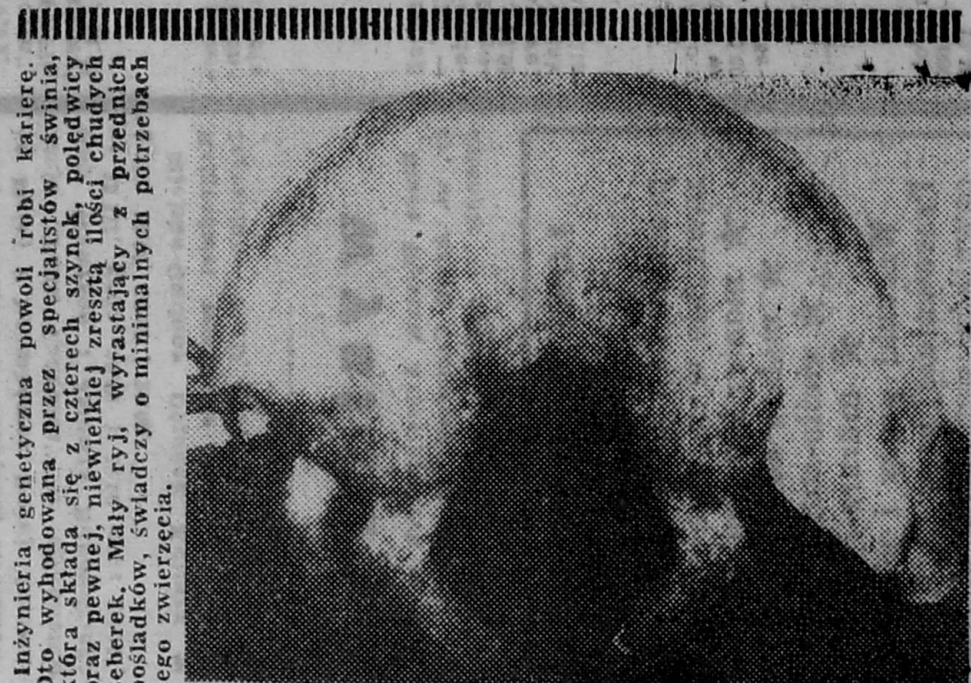
Nadwzorzec Herkulesa spotecznika:

- 1) prezes Zarządu Oddziału TNOiK,
- 2) wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego TPPR,
- 3) przewodniczący Komitetu ds. młodzieży,
- 4) przewodniczący Sztabu Wypoczynku,
- 5) prezes PKPS,
- 6) przewodniczący Zespołu ds. Koordynacji Pomocy Społecznej,
- 7) przewodniczący Rady ds. Rodziny,
- 8) wiceprzewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ORMO,
- 9) przewodniczący Komisji do Walki z Alkoholizmem,
- 10) prezes NFOZ,
- 11) przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Poborowej,
- 12) członek Zarządu Wojewódzkiego OSP,
- 13) wiceprezes WK ZSL.

Te wszystkie funkcje spoczywają na barkach tylko jednego człowieka, który — przez wrodzoną skromność — prosi o niepodawanie nazwiska.

★

Prosimy czytelników o wysuwanie zastrzeżeń swoich przełożonych na różnych polach i nadsyłanie pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Bezpieczniki”.



Inżynieria genetyczna powoli robi karierę. Oto wyhodowana przez specjalistów świnią, która składa się z czterech szyniek, poledwicy oraz pewnej, niewielkiej resztki chudej zeherek. Mały ryj, wyrastający z przednich posładek, świadczy o minimalnych potrzebach tego zwierzęcia.

Mała Encyklopedia Wiedzy Tajemnej

Michel de Nostre-Dame
zwany Nostradamusem
(14 XII 1503 — 2 VII 1566)

Lekarz osobisty Karola IX, astrolog i wizjoner. Około roku 1555 wydał zbiór siedmuset czterowierszy o fantastycznej a zadziwiającej treści. Do czasów nam współczesnych zachowała się tylko część jego prorocत्व. Katarzyna Medycejska miała podobno drugą, znacznie mniejszą, partę przepowiedni usunąć z rękopisu i ukryć w tajnych archiwach, między innymi prorocत्व o: latających machinach cięższych od powietrza, napędzanych silnikami, z których wylatuje płomień; drewnianych skrzynkach, w których wiadać poruszające się, kolorowe obrazy; materiały wybuchowy sto tysięcy razy silniejszym od prochu strzelniczego...

Spzedasz z zyskiem w antykwaracie!



STENOGRAM Z NARADY nr 101

Miejsce akcji:
Sala konferencyjna
pośredniego szczebla

KANDYDAT NA PRZEWODNICZĄCEGO: — Obywatele zebrani! Otwieram kolejne zebranie poświęcone tematu wyboru przewodniczącego zebrania. W tym gronie możemy sobie powiedzieć, że jest to funkcja istotna i ważna, a także szczególnie odpowiedzialna. Na barki przewodniczącego spadnie bowiem całociowy ciężar prowadzenia zebrania, ze wszystkimi konsekwencjami, jakie w tym temacie z tego wynikają. Przystępujemy zatem do głosowania pamiętając o ciężarze odpowiedzialności, jaki na nas aktualnie ciąży.

KONTRKANDYDAT: — Chwileczkę. Czy wcześniej były przeprowadzane odpowiednie konsultacje w gronie?

KANDYDAT: — Właśnie chciałem o tym mówić. Dogłębne badanie mojej szerokiej opinii niezbitcie i jednoznacznie wykazało, że...

ZEBRANY I: — Będziemy głosować na listę czy przez akklamację?

ZEBRANY II: — Siły, które reprezentuję, całkowicie popierają, ale mam pytanie: co w tej sytuacji będzie z kluczem? W jaki sposób zostanie zapewniony szeroki udział?

ZEBRANY III: — Byłoby zamek nie do zdobycia, to i klucze się zaraz znajdzie.

KANDYDAT: — Obywatele! Wasza aluzja jest całkowicie pozbawiona sensu i w dodatku absolutnie nie na miejscu. Musimy brać pod uwagę różne uwarunkowania. Naszym obowiązkiem i niezbywalnym prawem jest dać wam rzeczowy odpór, zarówno po linii, jak i na bazieli.

KONTRKANDYDAT: — Protestuję przeciwko takiemu stawianiu sprawy. A gdzie jedność w wielości naszych poglądów? Przecież musimy ją

pogłębiać i umacniać w oparciu o.

KANDYDAT: — Pogłębiajmy zatem i umacniajmy, byle na bazie konkretnych dokonań.

ZEBRANY III: — Baza już była.

KANDYDAT: — Nie udzieliłem wam głosu, obywatelu. Protokolanta proszę, żeby go nie zapisał.

PROTOKOLANT: — Ja nie piszę, ja stenografuję.

KANDYDAT: — Stenografować można. Tak więc, kontynuując, kto głosuje na mnie? Jestem człowiekiem odpowiedzialnym, mam odpowiednie kwalifikacje personalne, noszę się z zamiarem i tak dalej.

ZEBRANY II: — Siły, które reprezentuję, absolutnie się zgadzają, ale mam pytanie: gdzie jest urna, gdzie parawan?

ZEBRANY I: — Na mój rozum, to jest zupełnie niepotrzebne. W dobie kryzysu gospodarczego trzeba oszczędnie gospodarować substancją materialną. Deski na urnę kosztują, materiał na parawan też. Jeśli dodamy jeszcze robociznę, nie wyjdziemy na swoje. Myślmy lepiej, co zrobić, żeby umocnić naszą wewnętrzną demokrację.

KONTRKANDYDAT: — Całkowicie się zgadzam, choć oczywiście, nie we wszystkim i nie do końca. Wynika to z mojego dogłębnego zrozumienia demokracji jako czynnika konstruktywnego, który jednakże niesie ze sobą pewne niebezpieczeństwa totalne. No bo co to jest właściwie demokracja? Puste słowo, jeśli się go nie wypełni odpowiednimi treściami.

ZEBRANY II: — Siły, które reprezentuję...

ZEBRANY III: — To już wiemy. Może lepiej zaczniemy głosować?

KONTRKANDYDAT: — Słusznie! Z tym, oczywiście, że na liście wyborczej umieszczamy również moje nazwisko, a ponieważ zaczyna się ono na literę A, więc będę pierwszy.

KANDYDAT: — Niech będzie. Przypominam tylko zebranym, że...

PROTOKOLANT: — Obywatele, kończy mi się wkład wewnętrzny mojego długopisu i nie będę miał czym protokolować.

KANDYDAT: — W takim razie, w trybie nieodwołalnym, przystępujemy do głosowania. Kto jest za mną, kto przeciw, kto się wstrzymał? Nie widzę, dziękuję!